Dzisiejszy numer zawiera 12 stron tekstu i 8 stron dodatku ilustrowanego

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 80 — Niedziela, dnia 4-go grudnia 1927 r. — Rok I

# HASŁO ŁÓDZKIE

## DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Łódź, Al. Kościuszki 73, tel. 63-66. Telefon redakcji nocnej 29.

Cena 20 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 5—6 po południu. Sekretarjat czynny od godz. 3—6 po południu.

## Odznaczenie za działalność państwową

WARSZAWA, 3.-: (tel. wł. „Hasła Łódzkiego"). Za 12-letnią pracę nad wskrzeszeniem ojczyzny i wydajną opiekę nad żołnierzem polskim P. Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył pannę Stefanję Targowską Srebrnym Krzyżem Zasługi.

## Dekret o wyborach do Sejmu i Senatu

### dotąd nie został podpisany

WARSZAWA, 3. XII. (Tel. wł. Hasła Łódzkiego). — Wbrew doniesieniom niektórych pism, jak się nasz korespondent dowiaduje, dekret o wyborach do Sejmu i Senatu dotychczas nie został podpisany.

Dekret ukaże się, jak zapewniają ze stron kompetentnych, we właściwym czasie.

P. Prezydent Rzplitej, który przybył do Warszawy dla załatwienia spraw państwowych, nie wyjechał dotychczas i pozostaje w Warszawie do godz. 3 po południu. W tym czasie przybędzie prawdopodobnie na zamek p. wicepremjer Bartel, który przedstawi p. Prezydentowi dekret do podpisania. Przypuszczalnie więc dekret podpisany w dniu dzisiejszym, ogłoszony zostanie jutro, 4 grudnia.

## Nauczyciele popierają Marsz. Piłsudskiego

TARNÓW, 3.XII (PAT). W sali rady powiatowej odbyło się zebranie nauczycielstwa szkół powszechnych tarnowskiego okręgu wyborczego. W zebraniu wzięło udział przeszło 200 osób, w tem delegaci „Ognisk" na terenie tegoż okręgu. Zebranie wysłuchało referatu, poczem powzięto jednomyślnie uchwałę, wyrażającą się za poparciem całą siłą ideologję Marszałka Piłsudzkiego. Uchwalono też wysłać do Niego telegram hołdowniczy. Celem zorganizowania pracy wybrano nauczycielski okręgowy komitet wyborczy, który ma pokierować całą akcją w powiatach, wchodzących w skład tarnowskiego okręgu wyborczego. Nadto uchwalono powołać do życia nauczycielskie komitety powiatowe, których zadaniem byłaby akcja na terenie poszczególnych powiatów.

## Jakiego przyjęcia doznał dr. Hermes w Warszawie?

BERLIN, 3.XII (PAT). „Vossische Zeitung" w depeszy swego korespondenta z Warszawy stwierdza, że dr. Hermes znajduje w Warszawie atmosferę dość pomyślną. Wprawdzie nie łatwo mu będzie zdobyć osobiste zaufanie swego partnera ze strony Polski, a ogólny nastrój polityczny opinji polskiej po ostatnich odwiedzinach Litwinowa w Berlinie stał się bardzo nieufny, jednakże najbliższe etapy rokowań handlowych są zgóry już wyznaczone i określone przez rozmowy, jakie dyr. Jackowski odbył z ministrem Stresemannem w Berlinie.

## Holandja nie uznaje Sowietów

AMSTERDAM, 3.XII. (A.W.). Holenderski minister spraw zagranicznych oświadczył przedstawicielom prasy, że sprawa uznania Sowietów de jure przez rząd Holandji jest wciąż jeszcze nieaktualną.

Opinja ministra zasługuje na szczególne podkreślenie wobec niedawnych incydentów w Londynie i w Paryżu.

## Kemal Pasza — zięciem króla Afganistanu

KAIR, 3.12 (PAT). Jak donoszą pisma tutejsze, prezydent Republiki Tureckiej Mustafa Kemal Pasza ma poślubić wkrótce siostrę króla Afganistanu, która bawi obecnie w Paryżu, kończąc studja.

*Wychodzi szydło z worka...*

# Rosja sowiecka prze do wojny?

## Szantaż, czy też na złodzieju czapka gore

### A jednak na granicy polsko-litewskiej spokój

WILNO, 3.12 (tel. wł. „Hasła Łódzkiego") Wczoraj nadeszła do Wilna wiadomość o tajemniczej koncentracji wojsk sowieckich wzdłuż granicy polsko - sowieckiej i łotewsko - sowieckiej. Według tej wiadomości, na odcinku Kojdanów - Lepel zgrupowali bolszewicy dywizję piechoty, przeniesioną z południowo - zachodniego frontu. W Zasławiu stanął 108 pułk piechoty, w Pleszczewicach 105 pułk piechoty, w Krajsku 87 pułk piechoty. Pozatem w okolicy Leple zakwaterowana została brygada kawalerji i 4 dywizjony lekkich polowych armat.

BERLIN, 3.12 (PAT). Korespondent specjalny „Berliner Tageblatt", który udał się na pograniczę polsko-litewskie, nadesłał obszerną depeszę, *stwierdzającą, że na pograniczu polskiem nie dostrzegł nigdzie żadnych przygotowań wojennych. Granica po stronie polskiej sprawia całkowicie pokojowe wrażenie, z wyjątkiem tylko zamknięcia komunikacji.* Ochrona granicy po stronie polskiej sprawowana jest przez regularną straż graniczną, *która podlega nie ministrowi Wojny, lecz ministrowi Spraw Wewnętrznych. Na granicy Polski nie widać żadnych nawet najbardziej prymitywnych umocnień, okopów, ani zasieków drucianych.* Nie widać nawet posterunków, a straż ochrony pogranicznej przeprowadza tylko służbę patrolową na większych odległościach. Aż do Wilna korespondent specjalny „Berliner Tageblattu" nie dostrzegł żadnego wojska regularnego.

Stwierdza on, że w ostatnich czasach nie zdarzyło się na granicy nic nadzwyczajnego, poza drobnemi utarczkami z przemytnikami; pozatem zaś dezerterzy przechodzą przez granicę do Polski.

W ostatnich dniach korespondent pewnego dziennika królewieckiego, który posiadał wizę litewską, pragnął z Wilna przedostać się na Litwę kowieńską. Rząd litewski jednakże i straż pograniczna nie pozwoliły mu na przyjazd do Kowna od strony Wilna, pomimo posiadania wizy litewskiej i odstawiły dziennikarza niemieckiego z powrotem do granicy polskiej.





## Rozbrojenie na eksport

### Dwulicowa gra polityki sowieckiej

WIEDEŃ, 3.12 (AW). Z dzisiejszych głosów prasy wiedeńskiej na szczególną uwagę zasługuje opinja „Neues Wiener Tageblatt", wykazujący dwulicową grę polityki Sowietów.

Pismo podkreśla fakt, że propozycje sowieckie, domagające się powszechnego całkowitego rozbrojenia, zapewniałyby pokój wieczysty, gdyby wogóle były wykonalne. Natomiast z drugiej strony intrygi i knowania Sowietów doprowadziły zatarg polsko-litewski do takiego natężenia, że dziś właściwie trudno znaleźć środki na zlikwidowanie tego konfliktu i uniknięcia najpoważniejszych powikłań międzynarodowych.

## Jeszcze jedna ofiara mściwości litewskiej

### Prof. Herbaczewski usunięty z katedry uniwersyteckiej

#### Polska przyjmie prześladowanego w gościnne swe progi

KOWNO, 3.12 (tel. wł. „Hasła Łódzkiego"). Ofiarą pojednawczej akcji swej pomiędzy Polską i Litwą stał się, jak donoszą dzienniki litewskie, znany profesor uniwersytetu kowieńskiego prof. Herbaczewski. Studenci uniwersytetu kowieńsk. zarzucali mu na kilku publicznych wiecach zdradę stanu i twierdzili, że podróż jego po Polsce miała na celu skłonienie rządu litewskiego do akcji pojednawczej z Polską. Akademicy zażądali odwołania go z katedry. Za studentami kowieńskimi poszła prasa litewska, która wszczęła propagandę przeciwko prof. Herbaczewskiemu, rzekomemu agentowi Polski.

Wobec tego na wczorajszem posiedzeniu kolegjum profesorskie powzięło uchwałę usuwającą prof. Herbaczewskiego z profesury na uniwersytecie kowieńskim.

Prof. Herbaczewski, jak donoszą pisma, w najbliższych dniach udaje się do Polski.

# Polska — mocarstwem

Przed miesiącem wybitny angielski publicysta, podpisujący się pseudonimem „Augur" (Poljakoff, redaktor polityczny popularnego dziennika „Times" i wpływowego miesięcznika „Forthnightly Reviev") zastanawiał się nad tem, co znamionuje, że dane państwo jest **mocarstwowem**. Otóż doszedł wkońcu do definicji, że **mocarstwem jest takie państwo**, bez którego udziału i wpływu nie może być załatwiona **żadna** poważniejsza sprawa na terenie międzynarodowym jednego lub kilku kompleksów państwowych. Przykładem, powojenne Włochy, bez których nie może być dziś uregulowana sprawa Tangeru, o którym jeszcze w 1924 roku próbowały decydować tylko Francja i Anglja. Mussolini jednak stworzył nowe fakty i zdyskontował je umiejętnie dla podniesienia znaczenia własnej Ojczyzny.

Cytowany publista angielski podkreślił wówczas, że i **Polska stała się dziś mocarstwem**, bez którego udziału i wpływu nie może być załatwiona **ostatecznie** żadna sprawa o znaczeniu międzynarodowym w Europie Wschodniej.

Niewątpliwie, opierając się na takiem, a nie innem rozumieniu znaczenia dzisiejszego Rzeczypospolitej Polskiej, Marszałek Piłsudski postanowił wreszcie położyć kres ropiejącym fistułom politycznym na naszych granicach północno-wschodnich.

Jako pierwsza musiała pójść na stół operacyjny sprawa kowieńska, sprawa uregulowania stosunku państwowego z kraikiem rzekomo samodzielnym, a faktycznie podległym bądź to wpływom rezydenta berlińskiego, bądź to nakazom agenta dyplomatycznego Rosji Sowieckiej. Wszystko zależne od tego. dla którego z nich w danej chwili stanowi potrzebną dywersję przeciwpolską.

Republika Kowieńska o dwumiljonowej zaledwie ludności ciąży organicznie tak pod względem politycznym, kulturalnym, religijnym i tradycyjnym, jako też i gospodarczym — **co bardzo ważne** — do odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Zaborczy i destrukcyjny dla jedności narodu polskiego plan kwatermistrza armji niemieckiej czasu wielkiej wojny wykroił na północy Europy Wschodniej państewko kowieńskie, które miało wejść w skład Królestwa Pruskiego, jako dziedzictwo dynastji Hohenzollernów i miało służyć za pomost między Rzeszą niemiecką a Rosją dla tem łatwiejszej i skuteczniejszej penetracji Germanów do Rosji słowiańskiej. Okrojona i otoczona w ten sposób Polska miała według tegoż planu naczelnego dowództwa armji niemieckiej wejść jako królestwo w skład zwycięskiej Rzeszy. W ten znów sposób miał się dokonać **nowy zabór** ziem polskich a mówiąc szerzej, słowiańskich na rzecz Niemiec germańskich, dążących po wytkniętej linji zaborczych bojów od czasu markgrafa Gero z przed tysiąca prawie lat w myśl zawsze pożądliwej dla łupieskiego militaryzmu pruskiego idei **„Drang nach Osten"**.

Zwycięstwo jednak święci inna, szczytniejsza idea: **„samookreślenia narodów"**, albo **„oddaj Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie"**, a w naszych czasach **„narodowi, co jego jest"**. Zatriumfowała idea sprawiedliwości, **„prawda pokoju nad prawdą wojny"**, jak ujął w lapidarnem określeniu Odrodziciel Polski.

Posłuszna i wierna nakazom dziejowym **Rzeczpospolita Polska**, sterowana wprawną i pewną ręką swojego Naczelnika i Wodza zwycięskiego, **podjęła na nowo swoją misję historyczną służenia szczytnym ideałom ludzkości i spełniania wedle najlepszego rozumienia roli krzewicielki kultury i cywilizacji oraz bojowniczki o prawa człowieka na Wschodzie Europy.**

Mocne i męskie słowa Marszałka Piłsudskiego w sprawie kowieńskiej napawają nas przeświadczeniem, że wreszcie uwłaczająca od początku znaczeniu państwowemu Polski bolączka naszej granicy północno-wschodniej będzie **wkrótce usunięta** w myśl interesów naszego państwa. A co najważniejsze, iż mamy gwarancję, że operacja kowieńska zostanie dokonana **bez bólu i rozlewu krwi**, jedynie przy zastosowaniu środków natury wybitnie humanitarnej.

**Nie drogą orężnej rozprawy** — bo i cóż za wielki zaszczyt i honor dla trzydziestomiljonowego narodu walczyć z dwumiljonowym przeciwnikiem i zwyciężyć go, — **nie drogą łupieskiej wojny, nie mieczem, pożogą i gwałtem, ale moralną przewagą, wyższością ducha,** miłującego od zarania ojczystych dziejów, **pokój i twórczą pracę, miłością bliźniego** Polska dąży do zoperowania tego „wrzodu" na swojej granicy. Bo i nie chodzi tu nam o nic więcej, **jak o zabezpieczenie pokoju i stworzenie takich warunków, przy których mógłby się dokonywać prawidłowy i normalny rozwój kulturalny i gospodarczy kraju i narodu, zaprzyjaźnionego od XIV wieku z Rzecząpospolitą Polską.**

Niezwykle ostra i potępiająca w gwałtowny sposób robotę destrukcyjną najmity berlińskiego a dyktatora kowieńskiego, Waldemarasa, z drugiej strony podkreślająca w zdecydowany sposób pokojowość Polski — enuncjacja Marszałka Piłsudskiego znalazła żywy i dodatni oddźwięk na Zachodzie; nawet Niemcy zostały nią zaskoczone i ulękły się oficjalnych stosunków z Waldemarasem: na wiadomość o zamiarze tegoż złożenia przed poniedziałkowem zebraniem Rady Ligi Narodów wizyty w Berlinie minister spraw zagranicznych Niemiec, ludowiec Stresemann, wyjechał na publiczne zebranie swojego stronnictwa do Norymbergji, skąd już bezpośrednio uda się w towarzystwie podsekretarza stanu von Schuberta do Genewy. Afront i lęk...

**Polska jest dziś istotnie mocarstwem.** Zarówno Francja, jak i Anglja liczą się obecnie z rządem Marszałka Piłsudskiego, tembardziej, że wiedzą, iż za Nim stoi w zwartej postawie cała opinja publiczna w Polsce, no i... silna i uzbrojona armja, która w zwycięskiej wojnie z najeźdźcą moskiewskim zdała już swój chwalebny egzamin. Osobista zaś interwencja Marszałka Piłsudskiego w Genewie na terenie Rady Ligi Narodów w jasny i dobitny sposób podkreśla wobec wielkich mocarstw, **jak wielką wagę dla utrzymania pokoju przydaje Polska sprawie kowieńskiej.**

Notabene, Polska żąda jej rozstrzygnięcia na drodze pokojowej i przy udziale państw współpracujących od siedmiu lat nad wielkiem dziełem pokoju powszechnego.

To też nie należy wątpić, że mistrzowska gra polityczna Marszałka Piłsudskiego zakończy się niebawem całkowitem zwycięstwem słusznej i dobrej sprawy.

**Stanisław Targowski.**

# Nastroje genewskie

## na tle interwencji Marszałka Piłsudskiego w Genewie

KRÓLEWIEC, 3.12 (tel. wł. Hasła Łódzkiego"). „Koenigsberger Hartungsche Zeitung", organ demokratów królewieckich, otrzymał depeszę z Genewy, w której korespondent tego pisma donosi, że ostatni wyjazd Marszałka Piłsudskiego w kołach niemieckich i sowieckich uważany jest jako rodzaj ultimatum pod adresem Ligi Narodów. Niemieccy i sowieccy delegaci rozumieją ów wyjazd Marszałka Piłsudskiego w ten sposób, że Polska nie zastosuje mobilizacji w odpowiedzi na mobilizację Litwy aż do czasu otrzymania wyraźnej odpowiedzi od Rady Ligi Narodów. To samo pismo rozważa, w jaki sposób Marszałek Piłsudski mógłby się spotkać w Genewie z premjerem litewskim Waldemaresem, którego określił, jako nadającego się do szpitala warjatów. Ponieważ — pisze dziennik — byłoby trudnem, aby Marszałek siadł przy jednym stole z Waldemarasem, przeto w niektórych kołach przypuszczają, że Waldemaras będzie obalony w chwili, gdy stanie w Genewie, wobec czego nie będzie miał pełnomocnictwa i prawa do przemawiania w imieniu Litwy.

# Ukrócenie „zmory" urzędów

## Pośrednictwo w załatwianiu spraw przez osoby trzecie wykluczone

WARSZAWA, 3.12 (tel. wł. „Hasła Łódzkiego"). Donoszą nam ze stolicy, że Prezes Rady Ministrów wydał okólnik do ministerstw i urzędów państwowych, który ukróci rozwielmożnione pośrednictwo w instytucjach państwowych. Okólnik ten został wydany na skutek wniosku nadzwyczajnej komisji do walki z nadużyciami byłych dygnitarzy. Zabrania się bowiem urzędnikom czynnym przyjmować w biurze interesantów tego rodzaju, którzy nadużywają stosunki koleżeńskie z czasów wspólnej służby. Sprawy osób zainteresowanych muszą być skierowywane wprost do dyrektorów odnośnych departamentów.

Okólnik ten ma na celu przedewszystkiem ukrócenie pokutującego dotąd zjawiska w czasie wielkiego sejmowładztwa.

# Niemcy studzą zapał Waldemarasa

## Ostrzegają go przed zbytnim oporem, gdyż może to spowodować przyspieszenie unji polsko-litewskiej

WARSZAWA, 3.12 (tel. wł. „Hasła Łódzkiego"). Na Kowieńszczyźnie rozeszła się wiadomość, że Liga Narodów będzie musiała położyć kres litewskiej pretensji do Wilna i to już raz na zawsze. Obstaje przy tem głównie Francja i Anglja. Wiadomość ta podziałała denerwująco na członków obecnego rządu. Naturalnie, Waldemaras będzie usiłował oponować temu, lecz niemożna się spodziewać, aby opozycja była brana poważnie. Niema on żadnych danych o słuszności żądań Kowieńszczyzny. Członkowie Ligi znają już tę sprawę dokładnie i niemożna ich w dalszym ciągu okłamywać urojonemi dykteryjkami. Nawet Niemcy starają się skłonić Waldemarasa do zgody po myśli Francji i Anglji. W sprawie tej złożył wizytę Smetonie poseł niemiecki Morath i przestrzegał Litwę, że w razie oporu zniesienia urojonego „stanu wojny" z Polską, przyspieszy się unję polsko-litewską.

Z powyższych wywodów okazuje się, że Niemcy zmieniły front w stosunku do Litwy. Można tu zastosować znane przysłowie — i wśród przyjaciół psy zająca zjadły.

# Polska przygarnia emigrantów litewskich

## Daje im opiekę na równi z obywatelami kraju. Litwini przeciwni podjętej przez Waldemarasa walce.

WILNO, 3.12 (tel. wł. „Hasła Łódzkiego") Donoszą nam, że na posiedzeniu magistratu tutejszego zapadła uchwała otaczania opieką wszystkich emigrantów litewskich, t. j. we wszystkich świadczeniach miasta, a zwłaszcza w dziedzinie lekarskiej, z jakiej korzystają obywatele państwa polskiego. Uczyniono to z powodu, iż sporo Litwinów przechodzi na stronę polską i często jest bez środków utrzymania lub też w krytycznym stanie zdrowia. Uciekają oni z Kowieńszczyzny do Polski już to przed represjami litewskimi, lub przed nędzą panującą na Kowieńszczyźnie. spowodowaną kryzysem politycznym. Wiadomo bowiem, że jeżeli do tego czasu nie doszło do obalenia znienawidzonych rządów Waldemarasa, to dojść musi za kilka tygodni. Chcą jedynie niektórzy przywódcy opozycji zyskać na czasie i udowodnić namacalnie błędną politykę nieobliczalnego w swych zamierzeniach Waldemarasa. Prosił on o tę zwłokę, chce bowiem spróbować walki z Polską na terenie Ligi Narodów. Aby więc później nie narzekał na przeszkody, postanowiono dać mu czas i sposobność zdyskredytowania się zupełnego. Litwini sami nie wierzą w powodzenie akcji przeciwko - polskiej i nie radzi są z powodu nieprzyjaznego stosunku rządu.

# Ponowne rozruchy komunistyczne w Hankou

## Krwawy teror studentów chińskich

HANKOU, 3.12 (PAT). W dniu 2 b. m. rozpoczęły się znów rozruchy komunistyczne. Na skutek wymówienia pracy kilku robotnicom przędzalni, 400-tu studentów uniwersytetu im. Sun-Yat-Sena wdarło się do przędzalni, zaaresztowało 5 funkcjonarjuszów przeciwbolszewickiego syndykatu i rozstrzelało ich w obecności Policji, która nie interwenjowała. *Komuniści organizują zbrojne oddziały i gotują się do rozpoczęcia nowego okresu panowania teroru.*

# Strajk kolejarzy w Niemczech rozszerza się

## Interwencja rządu nie odniosła skutku.

BERLIN, 3.XII. (Tel. wł. Hasła Łódzkiego). Strajk kolejarzy w Saksonji i Zagłębiu Saary trwa w dalszym ciągu. 15.000 kolejarzy strajkuje w Zagłębiu Saary, a około 60.000 w obrębie dyrekcji drezdeńsklej. Rokowania, które były prowadzone między przedstawicielem rządu Rzeszy a związkami zawodowemi dotychczas nie dały pozytywnego wyniku.

# Gdańsk wiecznie niezadowolony

GDAŃSK, 3.XII. (A.W.). W związku z sesją w Genewie prasa gdańska znowu podnosi alarm, stwierdzając, iż obsada wojskowa składów amunicyjnych na Westerplatte jest zbyt dużą, tak samo, jak personel wojskowy sekretarjatu generalnego Rzeczypospolitej w Gdańsku.

Prasa nacjonalistyczna gdańska podkreśla, iż utrzymywanie tak licznej załogi w wolnem mieście jest dowodem, iż Polska ustawicznie myśli o targnięciu się na samodzielność Gdańska.

# Wyjazd Chamberlaina do Genewy

LONDYN, 2.XII. (PAT). Sir Austem Chamberlain wraz z przedstawicielami Foreign Office wyjechał dziś rano do Genewy.

# Senator Borah w obronie prohibicji

NOWY JORK, 3.XII. (PAT). Senator Borah wygłosił ostatnio w Carnegie Hall w N. Jorku przemówienie na temat prohibicji. Borah, który jest zagorzałym zwolennikiem prohibicji, stwierdził, że problemat ten znajduje się dziś na ustach wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych i musi odegrać znaczną rolę podczas wyborów roku przyszłego. Zagadnienia prohibicji — mówi senator — nie można zbywać utylitarną polityką stronnictw. Każde uczciwe stronnictwo musi więc w swym programie wyraźnie zaznaczyć, czy chce przeprowadzić ustawę prohibicyjną, lub czy się jej sprzeciwia. Wszelkie omijanie tej kwestji jest, zdaniem senatora, niecną hipokryzją. Paragrafy ustawy o prohibicji nie mogą być zmienione. Ustawa ta musi być przeprowadzona w pełni, albo decyzją obywateli w całości odwołana.

# Giętki program partji Stresemanna

## Z prawicą i lewicą

BERLIN, (PAT). — Minister Stresemann wygłosił wczoraj w Norymberdze na zgromadzeniu Niemieckiej Partji Ludowej mowę polityczną, w której otwarcie zapowiedział, że Niemiecka Partja Ludowa może współpracować nietylko z prawicą, lecz również i z lewicą, szczególnie w kwestjach polityki zagranicznej. Minister oświadczył, że hasło z prawicą lub lewicą — grupy narodowe czy międzynarodowe, jest hasłem fałszywem i źle określa sytuację. Każdy kto chce pracować na rzecz państwa, winien być przyjęty serdecznie. Niemiecka polityka zagraniczna, która nie rozporządza żadną inną siłą, potrzebuje przedewszystkiem jednolitej woli całego narodu.

# Uroczystości pogrzebowe w Angorze

## Udział dostojników państwowych i korpusu dyplomatycznego.

ANGORA, (PAT). W uroczystościach pogrzebowych, związanych z przewiezieniem zwłok posła Wierusza Kowalskiego do Konstantynopola, uczestniczyli w imieniu prezydenta republiki sekretarz generalny prezydenta, prezes Rady Ministrów oraz prezydent Izby, ministrowie, wielu deputowanych, ambasadorów, członków ambasad, personel Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz wyżsi funkcjonarjusze władz cywilnych i wojskowych.

Zwłoki zmarłego posła w otoczeniu rodziny i przyjaciół zostały wysłane do Konstantynopola. Rząd turecki oraz przedstawiciele ambasad złożyli wieńce na trumnie.

## *Śmierć lotnika Gray'a*

*po osiągnięciu światowego rekordu wysokości*



KAPITAN GRAY

**runął w Sparcie (Stan Tennessee) ze swoim balonem na ziemię. Znaleziony pod gruzami miernik wysokości, podał rekord światowy wysokości o 13,000 metrach. Odważny lotnik padł ofiarą własnej nieostrożności: nożem, który znaleziono w jego ręce, przeciął niebacznie przewód aparatu zawierającego tlen, wskutek czego kapitan Gray udusił się.**

## Różne wiadomości

**Słownictwo morskie.** — Wobec braku w słownictwie polskiem ujednostajnionych określeń dla pojęć z dziedziny terminologji morskiej, niezbędnych ministerstwu przemysłu i handlu dla aktów ustawodawczych, specjalnie stworzona komisja pod przewodnictwem starosty morskiego w Gdyni, gen. M. Zaruskiego, na odbytem w tych dniach w ministerstwie przemysłu i handlu posiedzeniu ustaliła brzmienie około 00 wyrazów, które zostały następnie podane do wiadomości ministerstwa przemysłu i handlu. Brzmienie tych wyrazów zaczerpnięte zostało przeważnie z dawnego polskiego słownictwa morskiego z czasów przedrozbiorowych.

**Przymus kanalizacyjny.** — Ministerstwo robót publicznych ma w krótkim czasie opracować projekt ustawy kanalizacyjnej, któraby nakładała na samorządy miejskie i na właścicieli domów t. zw. przymus kanalizacyjny.

Jeśli się zważy, że zaledwie 7 proc. miast w Polsce posiada jednolitą sieć kanalizacyjną i wodociągową, wyżej wspomniana ustawa posiadać będzie donosłe znaczenie dla podniesienia stanu sanitarnego naszych miast i miasteczek.

**Nowy polski statek handlowy.** — Nowozakupiony w Rotterdamie dla przedsiębiorstwa państwowego „Żegluga Polska" statek „Tczew" zafrachtowany został na 700 tonn tomasówki z Antwerpji do Abenraa (Danja).

# Walka Paryża z komunizmem

## Plakaty jako najskuteczniejszy środek walki. Przedstawiają one sceny krwawego teroru w Rosji. Dają dokładny obraz bestjalstwa komunistów.

**(Korespondencja własna „Hasła Łódzkiego")**

Paryż, w listopadzie.

Jeden z wielkich dzienników paryskich otworzył niedawno subskrypcję na zainicjowanie walki z komunizmem przez zbieranie specjalnych na ten cel funduszów. Dotychczas zebrać zdołano kilkaset tysięcy franków. To, co za zebrane tą drogą pieniądze zrobiono, zwraca już ogólną uwagę, jako celowa propaganda walki z komunizmem. Obrano mianowicie za oręż walki afisze, stanowiące, jak wiadomo, jeden z najcharakterystyczniejszych rysów ulicy paryskiej. Obok olbrzymich płacht jaskrawo kolorowych, zachwalających wszelkiego rodzaju produkty przemysłu francuskiego i zagranicznego, często przecinających ulicę i zwisających na specjalnie przeciągniętych przez nią sznurach, niemniejszą, może drogą kontrastu, uwagę zwracają skromniejsze rozmiarami, ale wymowne treścią plakaty i afisze antykomunistyczne. Wielkie zwłaszcza powodzenie ma jeden z takich afiszów antykomunistycznych, przedstawiający robotnika francuskiego, trzymającego za rękę dziecko, a obok innego robotnika, prawdopodobnie komunistę, do którego pierwszy mówi: „Wiem, że komunizm w Rosji wtrącił tysiące robotników w przepaść nędzy, głodu i śmierci. Nie chcę, aby dzaecko moje spotkał taki sam los"... Jeszcze większe wrażenie wywołuje inny afisz, wyobrażający robotnika w czerwonym krawacie z rozpijaczoną twarzą, plującego na Grób Nieznanego Żołnierza. Wymowny w swoim lakoniźmie podpis pod tym afiszem głosi: „Oto komunizm!" Na jeszcze innym afiszu oddział żołnierzy czerwonej armji strzela do ustawionej pod murem gromady ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci, wynędzniałych, z wyrazem upiornego przerażenia w obłąkanych rozpaczą oczach. Podpis: „Tak się dzieje w Rosji!".

* * *

Są też afisze, godzące w najczulszą stronę oszczędnego i zabiegliwego petit bourgeois francuskiego. Czerwona gwardja rekwiruje dobro właściciela fabryki, warsztatu, sklepu, folwarku, mieszkania, zabiera mu wszystkie jego oszczędności. Podpis: „Komunizm to znaczy, że ani twoje maszyny, ani narzędzia, ani towary, ani twoje bydło i zboże w twojej stodole, ani łóżko, na którem śpisz i odpoczywasz po ciężkiej pracy, ani nawet kołyska, w której spoczywa twoje dziecko, nie należą do ciebie — są własnością komuny i w każdej chwili mogą ci być odebrane".

Tej antykomunistycznej propagandzie przeciwstawiono w jednym ze specjalnych lokalów na rue de Lafayette wystawę afiszów komunistycznych rosyjskich. Poza ilustracją obrazkową krwawych zbrodni caryzmu, oraz piramidy klasowej podczas dawnego regime'u z carem u szczytu, dygnitarzami, szlachtą, wojskiem i urzędnikami, opierającymi się i ciążącymi na ramionach bogatej burżuazji, która zkolei uciska drobne mieszczaństwo, zaś cała ta drabina miażdży klasę robotniczą i bezrolnych włościan, większość afiszów pro komunistycznych ma raczej charakter statystyczny, opiera się na cyfrach i wykresach graficznych. Oczywiście komunizm w nich przedstawiony jest jako raj, na ziemi, ziszczający wszystkie postulaty reformy socjalnej.

Do duszy ulicy, do przekonania przeciętnego obywatela francuskiego skuteczniej przemawia metoda, obrana przez propagandę przeciwsowiecką. arc.



Zdjęcie nasze przedstawia katastrofę tramwajową w Kassel w Niemczech, podczas której znalazło śmierć siedemnaście osób.

## Walka z nadużyciami w sądach

Obecnie przeprowadzana jest z polecenia prezesa sądu okręgowego w Warszawie lustracja stołecznych sądów pokojów. W wyniku tej lustracji zostali aresztowani poprzednio za nadużycia finansowo-kancelaryjne sekretarze sądów pokojów Nr. 1 i 77, sekretarz zaś okręgu Nr. 20 zdołał umknąć. Wczoraj aresztowano b. sekretarza sądu pokoju V okręgu, Mieczysława Glauberga, który ostatnio przeniesiony był do okręgu XI.



ELEN

# „ISKRY BOLSZEWICKIE"

Sowiety zaskoczone zostały miękim tonem noty polskiej, którą rząd nasz wystosował w odpowiedzi na notę bolszewicką w sprawie polsko-litewskiej. Spodziewali się oni tonu ostrego i gotowi byli na nowe krętactwa, Tymczasem stało się inaczej i, jak niepyszni, muszą wyczekiwać na rozwój wypadków w Genewie, Mają przecież w Lidze Narodów swoich delegatów, a nawet zabierali głos w sprawie rozbrojenia, lecz nic nie wskórali. Ubawili natomiast członków Ligi swojem wystąpieniem rozbrojenia Europy. Mocarstwa zachodnie wiedzą przecież, jaka myśl kryje się poza tą propozycją; wiedzą dokładnie czem to grozi światu!

* * *

Korespondent Benedetti pisma włoskiego „Popolo", który przebywał stale w Moskwie, ciekawe nadesłał w tych dniach oświadczenie, dotyczące panujących stosunków w Sowdepji. Pisze on:

„Przez cztery lata rzeka krwi oddzielała Moskwę od Europy, gdyż czerezwyczajka bolszewicka traciła tysiące ofiar. Początkowo Zachód zżymał się i oburzał, lecz z biegiem czasu okropności te i mordy spowszechniały i Europa przestała o nich mówić...

W jakiś czas później ten sam Zachód oburzył się na gubernatora amerykańskiego Fullera za uwięzienie i wykonanie wyroku na komunistach Sacco i Vanzetti...

Zachód ten zapomniał, że komuniści w Rosji rozstrzeliwali ludzi masowo i że nawet w danej chwili nie zmienili swych metod".

* * *

„Przeszło dziesięć lat i nic się nie zmieniło w czerezwyczajce rosyjskiej", pisze P. Benedetti. „Ta bestjalska organizacja nadal uprawia swój proceder oprawczy i strumienie krwi nadal płyną szeroką rzeką. Świat zaś milczy i słucha głosu przewrotnego Stalina, który wychwala zalety swojej czerezwyczajki".

Ostatnio przyniosły depesze wiadomość, że Stalin ustępuje dobrowolnie z urzędu generalnego sekretarza partji komunistycznej, aby oddać się wyłącznie pracy organizacyjnej i ułatwić zwycięstwo partji rządzącej. Wiemy, co o tem sądzić; wiemy, jaka to będzie praca organizacyjna! Najwięcej zadowolona będzie czerezwyczajka, ta bestja krwiożercza ustroju komunistycznego.

* * *

Korespondent Benedetti donosi w swej korespondencji, że bolszewicy stosują specjalne metody w stosunku do obcokrajowców i przytacza przykład z pewnym Włochem.

Czerezwyczajka zamknęła go w więzieniu i oskarżyła o podrabianie banknotów państwowych. Pieniądze te były jednak podrzucone przez bolszewików w czasie rewizji. Powodem zaś była zemsta jednego z urzedników sowieckich. ponieważ żona jego kochała się w owym Włochu. Słowem, jak opisuje ów korespondent, obcokrajowiec musi wystrzegać się w Sowdepji nawet obcowania z ludźmi tamtejszymi, by nie ściągnąć na nich zemsty czerezwyczajki. Jeżeli żona obcokrajowca jest Rosjanką, to w takim razie bolszewicy rodzinę jej biorą za zakładników. Przykładów takich można przytoczyć bardzo wiele.

* * *

W innem miejscu swej korespondencji p. Benedetti pisze o pewnej sekretarce dziennikarza włoskiego, którą czerezwyczajka zesłała na wyspy Sołowieckie. Drugim razem bolszewicy aresztowali nauczycielkę żony posła włoskiego, która uczyła ją języka rosyjskiego. Wypuszczona z więzienia została za specjalnem staraniem, lecz nauczycielka postradała zmysły w więzieniu.

Pisać w Rosji o panujących stosunkach jest niepodobieństwem, gdyż władze bolszewickie mogą się przyczepić do każdego nie bacznie skreślonego słowa. Rązu pewnego czerezwyczajka aresztowała całą grupę przyjaciół pisarza, którego podejrzewano o anty sowieckie poglądy.

* * *

Bolszewicy szpiegują na każdym kroku, jak obcych, tak i swoich. Dowodem tego przykład aresztowania wszystkich tych Rosjan, którzy spotykali się z członkami misji angielskiej. Aresztowania tego dokonano już po wyjeździe misji i do więzienia wtrącono nawet takich ludzi, jak szofer, stróż i dentysta. Ten ostatni nie miał nic wspólnego z członkami misji i jedynie znajomość jego ograniczyła się do posług tego rodzaju jak plombowanie, wyrywanie i leczenie zębów. Wystarczało to jednak dla czerezwyczajki, aby zamknąć go w wiązieniu i trzymać przez dłuższy czas pod kluczem.

Tego rodzaju represje, stosowane do Rosjan, powodują obawy do tego stopnia, że obcokrajowiec z trudnością znajduje jakąkolwiek pomoc.

Benedetti pisze też, że świat nie zna Rosji, nie zna stosunków i dlatego bolszewicy spotykają się z tolerancją, a nawet zapraszani są do Genewy na konferencje Ligi Narodów. Tam zaś mają czelność mówić o rozbrojeniu świata po to chyba, by później bolszewizm rosyjski mógł z łatwością przeprowadzić swoje zamysły. Wiadomem przecież, że Sowiety wydają miljonowe sumy na propagandę komunistyczną w Europie, a gdy zbraknie pieniędzy, szafują dorobkiem kulturalnym całego narodu, jak dało się to słyszeć w ostatnich czasach. W zamiarze wyprzedaży dzieł sztuki, zrabowanych klasie posiadającej w czasie rewolucji, sprowadzili do Moskwy specjalistę z Wiednia.

Europa powinna mieć baczne oko na bolszewikow i nie tolerować zbytnio oprawców.

——o——

# KRONIKA

Niedziela, 4 grudnia, Barbary P. M.
Poniedziałek, 5 grudnia, Sabby Op.

TEATRY.

Teatr Miejski — Peer Gynt.
Kameralny — Sonata Kreutzerowska.
Teatr Popularny — Gri-Gri.
W Sali Geyera — Wierna kochanka.

KINA:

Apollo — Martwy węzeł.
Casino — Ziemia obiecana.
Corso — Gwałtu, co się dzieje!
Czary — Czerwone światło.
Dom Ludowy — Ten, za którym szaleją kobiety.
Grand-Kino — Spowiedź kapelana.
Imperjal — Nibelungi.
Luna — Teatr art.-lit. „Gong".
Miejski Kinematograf Oświatowy — Królowa niewolników.
Mimoza — Niewolnica księcia Borysa.
Nowości — Rewja „Pomalutku aż do skutku.
Odeon — Gwałtu, co się dzieje!
Resursa — Kobieta i opinja.
Splendid — Dekabryści.
Kino Spółdzielni Państwowej — Kawaler srebrnej róży.

Savoy — Od godz. 11 wieczór występy artystyczne.

---

KALENDARZYK ZEBRAŃ W „RESURSIE"

4.12 Czeladź blacharzy o godz. 2 po poł.
4.12 Czeladź ślusarzy o godzinie 3 po poł.
4.12 Czeladź tapicerów o godz. 11 rano.
4.12. Sekcja Śpiew.-Dram o godz. 9.30 r.
8.12. Sekcja Śpiew.-Dram. o godz. 9.30 r.

### Z ŻYCIA RZEMIEŚLNICZEGO.

#### Z zebrania Koła Starszych i Podstarszych.

Onegdaj wieczorem odbyło się w Resursie Rzemieślniczej zebranie Starszych i Podstarszych wszystkich cechów łódzkich.

Przewodniczył prezes Koła Starszych i Podstarszych—p. Fr. Szwankowski w asystencji Zarządu, złożonego z panów: Kadyńskiego, Jakubca i sekretarza Piotrowskiego.

Na porządku dziennym znajdowały się następujące sprawy:

1) Wyjaśnienie w związku z projektowanemi wyborami do Urzędu Ubezpieczeń od wypadków,

2) Omówienie wyników wyborów do Rady Miejskiej,

3) Zapoznanie się z projektem statutu cechów.

4) Wysunięcie kandydatów do Komisji Odwoławczej Szacunkowej,

5) wolne wnioski.

Sprawę wyborów do Urzędu Ubezpieczeń od Wypadków referował p. Nowacki, po czem wszyscy obecni przyszli do przekonania, że do wyborów, należy nie przystępować, gdyż z powodu wadliwej ordynacji wyborczej rzemieślnicy prawdopodobnie nie przeprowadziliby swego kandydata.

Sprawę odbytych niedawno wyborów do Rady Miejskiej referował p. Szybiłło — zapoznając zebranych z całokształtem poczynań radnych z „Resursy", którzy obecnie przystąpili do bloku stronnictw polskich, liczącego 16 radnych.

Ponieważ w związku z wyborami do Rady Miejskiej pojawiły się w „Rozwoju" i „Kurjerze Łódzkim" artykuły, przedstawiające w fałszywem świetle pracę obecnych kierowników „Resursy", zebrani postanowili przegłosować wniosek o wyrażenie votum zaufania dla Zarządu Koła Starszych i Podstarszych.

Wniosek o wyrażenie votum zaufania został przyjęty przez obecnych na zebraniu przedstawicieli 28-miu cechów prawie jednomyślnie, bo przy jednym głosie przeciw.

W ten sposób przedstawiciele cechów potępili obłudną politykę obu pism, dążących do rozbicia jednolitego frontu rzemieślniczego.

Po głosowaniu przystąpiono do wyboru 18 kandydatów do Komisji Odwoławczej Szacunkowej, zaś zapoznanie się z projektem statutu cechów postanowiono odłożyć do następnego posiedzenia, które ma się odbyć w przyszłym tygodniu.

---

## Nocne dyżury aptek

Dziś w nocy, dnia 4-go grudnia, dyżurują następujące apteki:

Sukcesorowie F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27), W. Danielecki (Piotrkowska 127), P. Ilnicki i J. Cymer (Wólczańska 37), Sukcesorowie Leiwebra (Plac Wolności 2), Sukcesorowie J. Hartman (Młynarska 1), J. Kahan (Aleksandrowska 80). r.

---

## Zgon konsula francuskiego w Łodzi

**W dniu wczorajszym o godzinie 15.30 zmarł w mieście naszem Konsul Rzeczypospolitej Francuskiej, p. Marsie.**

**O zgonie powszechnie szanowanego przedstawiciela zaprzyjaźnionego narodu i wielkiego przyjaciela Polski województwo tutejsze zawiadomiło ministerjum spraw zagranicznych w Warszawie.**

## Pierwsze Łódzkie Targi Gwiazdkowe

*(Wywiad z Mec. St. Samborskim i wiceprez. prof. Rudzińskim)*

Wchodzimy do Biura Zarządu Pierwszych Łódzkich Targów Gwiazdkowych, mieszczącego się przy ulicy Al. Kościuszki Nr. 73. Wielka sala, koło dziesięciu pracowników pochylonych przy pracy nad biurkami, coraz to wchodzi nowy inkasent. Wśród interesantów większość to kupcy łódzcy i zamiejscowi z Warszawy, Krakowa, a nawet Katowic, zamawiający stoiska i ogłoszenia do Przewodnika po Targach pod nazwą „Vade mecum". Maszyny do pisania warczą, robota wre. Wyczuwa się iście amerykański rozmach pracy.

W hali głównej również widać intensywne tętno pracy przygotowawczej. Na pierwszy plan wysuwa się kiosk urządzony przez firmę „Makowski" — wina, miody, imponujący swymi rozmiarami, na lewo stały gość wystaw — dwuszafowy kiosk firmy „Elektrolux", zdala widnieją duże trzyszafowe kioski łódzkich firm „Oszczędność" — galanterje, „M. Joskowicz" — materjały bławatne i tak dalej i dalej. Dużo zamówionych już kiosków jeszcze śpi: tydzień do otwarcia Targów.

Zbliżamy się do mecenasa Samborskiego i profesora Rudzińskiego, przysłuchującym się pertraktacjom prowadzonym przez Dyrekcję Targów w sprawie urządzania kolejki elektrycznej na placu sąsiadującym z główną halą. Kolejka ta cieszyła się wielkiem powodzeniem na tak zwanym Tygodniu Akademickim w Warszawie. Panowie ci służą nam chętnie wywiadem.

Najpoważniejsze organizacje łódzkie, reprezentujące polski przemysł, handel i rzemiosło w Łodzi, jako to: Stowarzyszenie Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan, Tow. Rzemieślnicze „Resursa" i t. d. wydały odezwy do swoich członków i społeczeństwa, stwierdzając państwowe, społeczne i handlowe znaczenie Pierwszych Łódzkich Targów Gwiazdkowych. Zadaniem Targów jest przegląd wytwórczości krajowej, jak również przez zbliżenie producenta z konsumentem, pomijając ogniwo pośredników, uprzystępnienia szerokim masom poczynienia zakupów po najniższych cenach.

Zarząd Targów Gwiazdkowych biorąc pod uwagę ciężkie położenie gospodarcze kupiectwa, stawia do dyspozycji poszczególnych wystawców bez specjalnego wynagrodzenia, szafy, lady i krzesła, co stanowi prawie całkowite urządzenie stoisk. Ceny od 100 zł. za stoisko winny być bodźcem dla kupców i przemysłowców, rozumiejących, że reklama z wystawienia stoisk całkowicie będzie pokryta prawdpodobnie, nawet z poważnym zyskiem, z hurtowej i detalicznej rozsprzedaży wystawionych artykułów, która będzie się odbywać w specjalnie dogodnych warunkach, albowiem będzie trwać codziennie oraz w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 11-ej wieczorem.

Komitet Targów dla uprzystępnienia szerokim masom czynienia zakupów i zapoznania ich z najkorzystniejszemi źródłami kupna zadecydował — od godziny 10-ej rano do 4-ej po poł., to jest do czasu, kiedy zacznie się część koncertowa z różnemi atrakcjami w rodzaju występów artystów, danzingów i t. p. — pobierać niestosowaną dotychczas niską cenę po 20 groszy od osoby za wejście.

Na odchodnem prof. Rudziński dodał, że firmom będą udzielane dyplomy uznania.

Od siebie dodajemy, że Targi będą otwarte codziennie do godziny 11-ej w nocy oraz we wszystkie niedziele i święta. Będzie to wygodne nietylko dla kupców, ale przedewszystkiem dla pracującej inteligencji i sfer robotniczych. Szereg atrakcyj, jak koncerty, występy artystów, rozdawanie upominków, loterje i t. p., przyciągną napewno tysięczne rzesze zwiedzających. Zarządowi Targów chodzi o to, by publiczność zapoznać ze źródłami taniego przedświątecznego kupna, a to z tego powodu, że tak pracujaca inteligencja, jak i sfery robotnicze w dobie bieżącej zmuszone są ciężkiemi warunkami materjalnemi do szukania najtańszych źródeł zakupu.

Towarzystwo Propagandy i Rozwoju Polskiego Przemysłu i Handlu w Warszawie urządzając wyżej rzeczone Targi, łącznie z Polską Ligą Gospodarczą, na czele której stoją: prof. Ponikowski, były prezydent ministrów, Stefan Przanowski, były minister przemysłu i handlu, mecenas St. Samborski, Stefan Górski, prezes Zw. Ziemian, Stefan Rudziński, prof. Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, urządziło w r. b. imponującą i po europejsku zakrojoną Ogólno - Krajową Wystawę Gospodarczo - Spożywczą w Katowicach.

W skład Komitetu Pierwszych Łódzkich Targów Gwiazdkowych wchodzą: przewodniczący mec. St. Samborski, prof. Wyższej Szkoły Hndlowej w Warszawie Stef. Rudziński, redaktor Juljusz Bernatt, obywatel ziemssi Ignacy Szokalski ,mec. J. Stypułkowski, Bol. Frejlich, Fr. Szwankowski, prezes Tow. Rzemieślniczego „Resursa".

---

## Odezwa

**Zarząd Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan w Łodzi** zwraca się do swoich członków oraz do przedstawicieli polskiego przemysłu i handlu w Łodzi w zrozumiałym ich interesie własnym o wzięcie udziału w

**Pierwszych Łódzkich Targach Gwiazdkowych** (Al. Kościuszki 73, telef. 63-66) urządzanych przez

**Towarzystwo Propagandy Rozwoju Polskiego Przemysłu i Handlu w Warszawie.**

**Zarząd Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców** stwierdza, że

**Pierwsze Łódzkie Targi Gwiazdkowe**, są pożyteczną placówką dla Rozwoju Polskiego Przemysłu i Handlu i udział w nich przedewszystkiem winien zająć polski przemysł i handel.

Zarząd Stowarz. Polskich Kupców
i Przemysłowców Chrześcijan
w Łodzi.

## Zawiadomienie

Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa", zawiadamia swych członków, że

PIERWSZE ŁÓDZKIE TARGI GWIAZDKOWE

są bardzo pożyteczną placówką dla rozwoju polskiego przemysłu, handlu i rzemiosła i dla tego uważa za wskazane i zgodne z interesami sfer rzemieślniczych przyjęcia jak najliczniejszego i najżywszego udziału w rzeczonych Targach.

Zarząd T-wa Rzemieślniczego
„Resursa" w Łodzi.

## O gratyfikację dla pracowników gazowni

W dniu wczorajszym udała się do wiceprezydenta Rapalskiego delegacja Zw. Pracowników Instytucji Użyteczności Publicznej w osobach pp. Czerwińskiego i Jordana w sprawie gratyfikacji dla pracowników gazowni miejskiej. Po zreferowaniu sprawy przez delegację p. wiceprezydent oświadczył, że zażąda przedłożenia sobie odpowiedniego sprawozdania przez dyrekcję gazowni, umożliwiającego mu rozpatrzenia się w sytuacji, by następnie poczynić kroki w celu zrealizowania żądań pracowników.

## Rejestracja rocznika 1907

Biuro Wojskowo - Policyjne Magistratu miasta Łodzi podaje do wiadomości, że w poniedziałek, dnia 5 grudnia, powinni stawić się do spisu poborowych wszyscy mężczyźni urodzeni w roku 1907, a zamieszkali stale lub czasowo w Łodzi w obrębie VIII Komisarjatu Policji Państwowej o nazwiskach na litery A — M, we wtorek zaś, dnia 6-go grudnia, zamieszkali w obrębie tegoż (VIII) Komisarjtau o nazwiskach na litery od N — Z.

Spis odbywa się w lokalu Biura Wojskowo-Policyjnego przy ul. Traugutta Nr. 10 w godzinach od 8 do 15-ej

Osoby, uchylające się od obowiązku osobistego zgłoszenia się do spisów, oraz osoby, zgłaszające się z przyczyn nieusprawiedliwionych po terminie, ulegną w drodze administracyjnej karze grzywny do 500 zł. lub aresztu do 6 tygodni, albo obu tym karom łącznie.

---

## Teatr i Sztuka

### TEATR MIEJSKI.

**„Czarodziejska fujarka"**

prześliczna bajka J. Porazińskiej. Świetnie wyreżyserowana przez K. Tatarkiewicza, z K. Lubieńską w roli głównej grana będzie jeszsze dwukrotnie: dziś, niedziela, o godz. 12 w poł. i o tej samej godzinie w czwartek świąteczny. Na dziś pozostałe bilety sprzedaje Kasa Teatru od godz. 10 rano, na czwartek Kasa Zamawiań w Cukierni Gostomskiego do godz. 2 po poł. i jutro od 10 rono.

**„Kredowe Koło".**

grane będzie dziś po południu o godz. 4 oraz raz jeszcze wieczorem we wtorek — obydwa przedstawienia po cenach popularnych.

**„Peer Gynt"**

dany będzie na przedstawieniach wieczorowych dziś o godz. 8,30 wieczorem oraz w nadchodzący czwartek. Jutro i we środę przedstawienia związkowe.

**Premjera „Wyzwolenia" St. Wyspiańskiego**
w piątek dnia 9 grudnia

będzie należnym hołdem, złożonym przez Dyrekcję Teatru Miejskiego wielkiemu twórcy „Wesela" w 20-lecie jego przedwczesnej śmierci. Przedstawienie będzie miało charakter uroczysty, uświetni je swoim udziałem znakomity artysta Juljusz Osterwa w głównej, popisowej roli Konrada. Reżyseruje M. Szpakiewicz, nową oprawę dekoracyjną szykują pracownie pod kierunkiem art mal. K. Mackiewicza.

Sprzedaż biletów od jutra.

**Przedstawienie dobroczynne „Wyzwolenia"** zapowiedziane na piątek odbędzie się we wtorek dnia 13. Bilety, nabyte na piątek, zachowują swoją ważność.

### TEATR KAMERALNY.

grać będzie jeszcze do wtorku wieczorem włącznie przykuwającą, chwilami wręcz wstrząsającą, sztukę Savoir'a na tle powieści Tołstoja „Soneta Kreutzerowska z Karolem Adwentowiczem, znakomitym wykonawcą roli Pozdnyszewa.

Kasa Teatru Kameralnego czynna dziś do godz. 2 w Cukierni Gostomskiego, od godz. 6 po poł. w Kasie Teatru.

### TEATR POPULARNY.
**Ogrodowa Nr. 18.**

Cieszący się olbrzymiem powodzeniem wesoła i melodyjna operetka urozmaicona efektownemi tańcami grana będzie dziś, w niedzielę o godzinie 4-ej po południu i 8.20 wieczorem oraz przez cały nadchodzący tydzień do piątku włącznie, poczem zejdzie zupełnie z afisza. Spodziewać się należy, że dzisiejsze ostatnie niedzielne przedstwaienia „Gri-Gri" wypełnią salę po brzegi.

Następną premjerą w Teatrze Popularnym będzie wielkie dzieło Wł. Reymonta „Chłopi" w ciekawej inscenizacji J. Zawieyskiego. Reżyseruje M. Mieczyński. Nową oprawę dekoracyjną (6 aktów) i kostjumową przygotowuje art. mal. Wiesław Makojnik.

**Teatr literacko-artystyczny „GONG".**

Dziś szlagerowa rewja „Precz z rozwodami", która z miejsca zdobyła sobie powodzenie. Widownia wypełniona jest codziennie do ostatniego miejsca. Sensacją programu jest galerja typów łódzkich (karykaturzysty St. Dobrzyńskiego), w której przewijają się najbardziej popularne osobistości w Łodzi, skecz „Płacę i wygram" z niezrównaną p. Heleną Orlikówną oraz S. Sielańskim i Bolciem Kamińskim jako kelnerem, „Trzeba żyć" z pp. Popielewską i bezkonkurencyjnym Skoniecznym, doskonała piosenka Jastrzębca „Górą prasa" w wykonaniu p. H. Runowieckiej, oraz „Zabawka murzyńska" w wykonaniu I. Soboltówny i E. Wojnara. P. Janina Madziarówna jest jak zawsze, urocza. Dowcipnie zapowiada p. W. Jaśkówna. Rewja ma zapewnione powodzenie na czas dłuższy.

**Dziś w niedzielę trzy przedstawienia o godz. 5.45, 7.45 i 10 wiecz.**

### Z MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI.

Dziś, w niedzielę, ostatni dzień Wystawy zbiorowej dzieł Wł. Hofmana, która wzbudziła tak wielkie zainteresowanie wśród łódzkiej publiczności.

We wtorek, dnia 6 bm., o godzinie 5-ej po poł., odbędzie się uroczyste otwarcie nowej ekspozycji, na którą składają się prace: S. Finkelsteina, K. Hillera (zbiorowa), I. Hirszfanga (zbiorowa), J. Hechta, C. Kahane, K. Mackiewicza, Z. Poduszki, W. Skoczylasa, (zbiorowa), N. Spigla (zbiorowa), W. Strzemińskiego.

**ODCZYT**
o Stanisławie Wyspiańskim

wygłosi w czwartek świąteczny w Galerji Sztuki prof Przesław Smolik.

## Z DNIA

**Dwudniowa inspekcja p. wojewody Jaszczołta.** — W piątek, dnia 2 b. m. p. wojewoda Jaszczołt w towarzystwie osobistego sekretarza, p. Rosickiego, odbył inspekcję powiatu Sieradzkiego, zwiedzając Starostwo, Komendę Pol. Państwowej oraz poszczególne posterunki.

W drodze powrotnej p. wojewoda wizytował też Komendę Policji w Zduńskiej Woli i Łasku.

W dniu wczorajszym p. wojewoda kontynuował inspekcję na terenie województwa.

**P. A. S. T. tłumaczy się.** — Do rachunków za abonament telefoniczny za miesiąc grudzień dyrekcja P. A. S. T. załączyła prospekt, w którym omawia historję spółki telefonicznej i jej rozwój.

P. A. S. T. załącza tabelkę kosztów telefonów w innych krajach, oraz porównanie kosztów gazu, elektryczności, wody, tramwajów i t. p. w stosunku do innych krajów, wykazując, że telefon jest u nas najtańszy i że liczniki są całkowicie usprawiedliwione. (bip)

**Łódź otrzyma rozlewnię wódek.** — Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach utworzona zostanie w Łodzi państwowa rozlewnia wódek.

Państwowa rozlewnia zaopatrywać będzie w wyroby monopolowe zarówno Łódź, jak i dalsze okolice. (bip)

**Wybory do zarządu Kasy Chorych.** — Na onegdajszem posiedzeniu rady Kasy Chorych dokonane międzyinnemi uzupełniających wyborów do zarządu Kasy na miejsce wylosowanych członków.

Wybrano pp.: Gutkego, Głębowskiego, Ajnenkla, Milmana, Wilczera i Adamskiego a więc prawie wszystkich wylosowanych członków ponownie. (bip)

**Ułatwienie komunikacji w okresie przedświątecznym.** — Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Komunikacji robi wszelkie starania, aby ułatwić komunikację pomiędzy większemi miastami a Łodzią w czasie przedświątecznym.

W ten sposób liczne rzesze pasażerów, jadące do swych rodzin na urlopy świąteczne, będą miały tę pewność, że bez specjalnych utrudnień przybędą do celu swej podróży. (y)

**Posyłajcie dzieci do szkoły!** — W tych dniach władze szkolne zapisały szereg osób do kary, dlatego, poniewać nie posyłały dzieci do szkoły.

Niechaj to będzie przestrogą dla wszystkich rodziców, które dla błahej nieraz przyczyny, a czasem bez powodu zatrzymują dzieci w domu.

Zaznaczyć przytem zależy, że na skutek przymusu nauczania, wszystkie dzieci od lat 7 do 14 winny bezwzględnie uczęszczać do szkoły. (y)

**Paczki „Ergo" po 10 sztuk.** — Jak się dowiadujemy w najbliższych dniach Polski Monopol Tytoniowy wypuszcza na rynek papierosy „Ergo" w nowych paczkach.

Paczki te zawierać będą zgodnie z projektem, po dziesięć sztuk papierosów, celem udostępnienia ich szerszej publiczności.

Ze względu na to, że niektóry sprzedawcy, jak wielokrotnie stwierdzono, sprzedawają sfałszowane papierosy w opakowaniu monopolowych, pożądane byłoby, aby palacze po zużytkowaniu papierosów — opakowania te niszczyli.

W ten sposób zapobiegnie się na przyszłość fałszowania wszelkich wyrobów tytuniowych, co w pierwszym rzędzie leży w interesie palaczy. (y)

**Redukcje.** — Jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła, w niektórych większych fabrykach między innemi Scheiblera i Grohmana oraz Geyera wymówiono większej liczbie robotników pracę. Wymówienia te zostały spowodowane brakiem obstalunków. Sprawa ta wywołała wielkie zaniepokojenie wśród robotników przemysłowy twierdzą jednakże, że prawdopodobnie w międzyczasie wpłyną większe zamówienia, wobec czego wymówienia będą anulowane. (p)

**Zakończenie roku szkolnego w szkole rolniczej w Czarnocinie.** — W miesiącu styczniu nastąpi zakończenie roku szkolnego w szkole rolniczej w Czarnocinie. Na uroczystość tę przybędą przedstawiciele władz państwowych, samorządowych oraz rodzice uczniów i obywatele okolicznych gmin, którzy interesują się szkolnictwem ludowem.

**Zmiany personalne na terenie O. K. IV.** Z dniem 1 grudnia b. r. został przeniesiony płk. S. G. Marjan Kozłowski, dotychczasowy szef sztabu D. O. K. IV. na stanowisko szefa saperów D. O. K. III. w Grodnie,

płk. S. G. Adam Nieniewski. dowódca piech. dyw. VII. Dyw. Piech. w Częstochowie został przeniesiony w stały stan spoczynku,

ppłk. S. G. Jarosław Szafran, dotychczasowy szef Oddz. Og. sztabu D. O. K. IV. w Łodzi został zamianowany szefem sztabu D. O. K. IV. Por.

*(Dalszy ciąg z dnia na str. 7-ej)*

---

W dniu 2 grudnia 1927 r. po krótkich cierpieniach zmarł nasz członek

ś. † p.

**Inżynier MIKOŁAJ PRACZKA**

przeżywszy lat 50.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Kilińskiego № 140 nastąpi w dniu 4 b. m. o godz. 1.30 na Stary cmentarz katolicki.

Na smutny ten obrzęd zaprasza swych członków

**Zarząd Towarzystwa Rzemieślniczego „RESURSA" w Łodzi.**

---

# Inspektor Krukowski pod kluczem

**Tajemnicze zniknięcie. Energiczne dochodzenie. Niedobór w kasie więziennej. Zwykła ucieczka. Listy gończe. W pobliżu granicy. Na posterunek w Łucku. Aresztowanie i przekazanie policji łódzkiej.**

Przed niespełna dwoma miesiącami wyższe władze zaalarmowane zostały sensacyjną wiadomością. W tajemniczy sposób nagle zniknął z naszego miasta inspektor kasowy więzienia śledczego, mieszczącego się przy ul. Kopernika, o czem swego czasu pisaliśmy.

Organy policyjne wszczęły natychmiast energiczne dochodzenie celem odnalezienia inspektora Krukowskiego.

Różne kroki w tym kierunku nie odniosły jednak żadnego rezultatu, wszelki ślad bowiem za inspektorem zaginął.

Wreszcie śledztwo uchyliło ostatnio rąbka tej tajemnicy.

Podczas rewizji w depozytach i kasie więziennej, władze nadzorcze skonstatowały pewne braki, a mianowicie brak tysiąca pięciuset złotych gotówką, co naprowadziło władze na to, iż inspektor Krukowski dokonał defraudacji i zbiegł.

Ponieważ sprawa ta podówczas wywołała w niektórych sferach naszego miasta ożywioną dyskusję, oraz w różny sposób komentowaną była, zwróciliśmy się do p. prokuratora Szmidta, który łaskawie wyjaśnił nam, co następuje:

Inspektor Krukowski, nałogowy alkoholik, cieszył się zawsze złą opinją władz zwierzchnich. Dopuścił się faktycznie defraudacji tysiąca pięciuset złotych na szkodę Skarbu Państwa.

Po stwierdzeniu niedoboru w Kasie więziennej oraz przekonaniu się, że inspektor Krukowski zbiegł, natychmiast po całej Polsce rozesłano listy gończe.

Przed kilkoma dniami do władz policyjnych w Łucku zgłosił się jakiś człowiek, który przedstawiwszy się za inspektora więzienia śledczego w Łodzi Krukowskiego, prosił o aresztowanie go, ponieważ jak twierdził, dokonał defraudacji pewnej sumy z depozytów więziennych.

Najprawdopodobniej Krukowski, który zbiegł z Łodzi z pewną łodzianką, chciał dostać się na teren sowiecki, jednak trudności, jakie stanęły mu na drodze, przekonały go o niemożliwości przebycia granicy. To zapewne wpłynęło na jego decyzję.

Policja łucka uprzednio jeszcze powiadomiona listami gończemi o ucieczce inspektora Krukowskiego aresztowała i przesłała do dyspozycji władz policyjnych w Łodzi.

Inspektor Krukowski pod silną eskortą policyjną sprowadzony został do Łodzi i osadzony w areszcie przy urzędzie śledczym.

W dniu wczorajszym po ukończeniu wstępnego śledztwa, Krukowski został przekazany do dyspozycji sędziego śledczego.

(iks).

# Po przez krew do ołtarza

**16-letnia piękność. Narzeczony Zakazana miłość. Hydra zazdrości Pogróżki. Ponury gość. Wbił nóż w dziewczęce plecy. W poszukiwaniu zbrodniarza.**

Niezwykła tragedja rozegrała się wczoraj przy ulicy Wójtowskiej 11.

W domu tym zamieszkuje wraz z rodzicami 16-letnia Genowefa Szyllerówna. Młodziutka ta, wyjątkowo piękna dziewczyna poznała przed niedawnym czasem 22-letniego Bolesława Waszko, który zakochał się w niej i zwrócił się do rodziców z prośbą o rękę córki. Dość dobrze usytuowany materjalnie młodzieniec pozyskał sobie sympatję Szyllerów, tak, że z ochotą zgodzili się na wydanie za niego Genowefy.

Nikt nie wiedział jednak o tem, że 17-letni brat Bolesława Waszki, Feliks, płonie namiętną miłością ku 16-letniej jego narzeczonej. Niejednokrotnie wyznawał jej miłość, spotykał się jednak z chłodem i obojętnością, gdyż Genowefa szczerze kochała swego narzeczonego. Chłopiec przechodził tortury zazdrości. Dowiedziawszy się, że wkrótce ma się odbyć ślub brata z ukochaną zagroził, że do tego nie dopuści.

— Albo moja śmierć, albo jego — oświadczył jej któregoś dnia, gdy znaleźli się sami.

Genia zwierzyła się rodzicom i narzeczonemu z pogróżek. Postanowiono jednak przyspieszyć dzień ślubu, wyznaczając go na 3-go grudnia r. b.

I oto rozegrała się tragedja. O godzinie 11-ej przed południem w mieszkaniu Szyllerów zebrali się goście weselni. Karetami miano udać się do kościoła Przemienia Pańskiego przy ulicy Rzgowskiej.

Zaaferowani przygotowaniem młodych do ślubu rodzice, ani goście nie zwrócili uwagi na to, że do mieszkania wszedł Feliks Waszko. Ponurym wzrokiem zdaleka przyglądał się strojeniu panny młodej i rozpromienionym szczęściem twarzom jej i pana młodego.

Nagle wydobywszy z rękawa długi nóż, skoczył gu Genowefie, przeglądającej się wlaśnie w lustrze. I zanim ktokolwiek zdołał się zorjentować wbił jej nóż w plecy. Trysnęła krew na biel ślubnej sukienki. Z jękiem osunęła się nieszczęśliwa dziewczyna na ręce narzeczonego. Korzystając z wynikłego zamieszania Feliks Waszko wypadł z mieszkania i zbiegł w niewiadomym kierunku. Przeniesiono Genowefę na łóżko. Zrozpaczeni rodzice chcieli zawezwać pogotowie, ranna jednak zaprotestowała przeciwko temu wyrażając chęć udania się przedtem do kościoła do ślubu. Może umrę — szeptała — a tak chcę zostać żoną Bolka. Życzeniu jej stało się zadość. Przewiązano ranę i karetą odwieziono Genowefę do ślubu. Ceremonja została przyspieszona, gdyż nieszczęśliwa dziewczyna była nawpół przytomna z powodu upływu krwi. Zanim dojechano do domu po ślubie straciła zupełnie przytomność. Dopiero teraz zawezwano pogotowie Kasy Chorych, którego lekarz stwierdził ciężką ranę w okolicy łopatki. Po udzieleniu pierwszej pomocy na życzenie rodziny pozostawił ją w domu pod opieką rodziców. Za zbiegłym Feliksem Waszko policja wdrożyła energiczne poszukiwania, w celu aresztowania go za usiłowanie zabójstwa. (p)

# *W kołowrocie wielkomiejskim*

**Przejechany przez tramwaj. Pod kołami samochodu.**

W dniu wczorajszym nieszczęśliwy wypadek wydarzył się przy ulicy Przejazd pomiędzy Wodną a Przędzalnianą. Niejaki Franciszek Darnikowski, mieszkaniec wsi Bętków, powiatu Brzezińskiego, przechodząc przez jezdnię potknął się i wpadł pod nadjeżdżający tramwaj linji Nr. 14. Dzięki przytomności umysłu motorniczego, który w miejscu niemal zahamował wagon, wypadek nie pociągnął za sobą tragiczniejszych następstw. Darnikowski odniósł tylko złamanie lewej nogi. Zawezwany lekarz pogotowia udzielił ofiarze wypadku pierwszej pomocy i polecił przestanie dość ciężkim do szpitala małż. Poznański. p.

* * *

W dniu wczorajszym 11-letni Luzer Sztajer, zam. przy ulicy Brzezińskiej 42, przechodząc przez jezdnię przy tejże ulicy najechany został przez auto ŁD. Nr. 80205, prowadzony przez szofera Józefa Mroza, zam. przy ulicy Gdańskiej 170, ulegając ogólnym potłuczeniom ciała. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu chłopcu pierwszej pomocy przewiózł go do szpitala Anny Marji. Z wypadku tego przez policję ratunkowego protokół spisany został protokół. p.

# *Światłocienie wielkiego miasta*

*PARASOL NOŚ I PRZY POGODZIE.*

*Lało jak z cebra, a pan Hieronim Luter w lekkiem paletku przemókł do ostatniej nitki. Schronił się więc do bramy i czekał aż dobrotliwy Pan Bóg przestanie płakać rzęsistemi łzami nad niedolą mieszkańców kuli ziemskiej w ogólności, a Łodzi w szczególności.*

*Pan Bóg jest bardzo cierpliwy. nieustawał więc w swym płaczu. Nie wiedziać już Luter, czy to niebiosa szczególnie na niego się zawzięły, czy też sługów sobie tak poplakują i zastanawiał się, co ze sobą w taką ulewę zrobić.*

*Niespodzianie zjawił się ratunek. Jakiś miły młodzieniec zaproponował mu usłużnie wspólne skorzystanie z jego parasola, tembar dziej, że jak się okazało, obydwaj mieszkają w tych samych okolicach.*

*Uprzejmy nieznajomy był bardzo wymowny i całą drogę uprzyjemniał p. Lutrowi opowiadaniem najnowszych „kawałów".*

*— Niech pan posłucha: Wpada do redakcji jednego z pism jakiś wzburzony jegomość.*

*— Czy to prawda, panie redaktorze, że nazwano mnie w pańskiem piśmie łgarzem, oszustem i łotrem?*

*— To niemożliwe chyba, gdyż my podajemy tylko nowe wiadomości.*

*Albo taki „kawał":*

*— Ożeniłeś się podobno?*

*— Tak. źle mi było samemu.*

*— No, a jak teraz?*

*— Teraz mi świetnie samemu.*

*— Doskonały, prawda? Posłuchaj pan jeszcze:*

*— Dwuch Antków zdobyło w jakiś sposób 20 złotych.*

*— Słuchaj, Feluś — podzielimy te pieniądze tak: za 19 złotych kupimy wódki, a za złotówkę chleba.*

*— Bój się Boga Antoś, poco tyle chleba?*

*Długoby jeszcze miły nieznajomy tak opowiadał, gdyby nagle pan Luter nie poczuł ręki deszczowego towarzysza w swojej kieszeni. Zorjentował się szybko w sytuacji i sprytnego złodziejaszka oddał w ręce policji.*

*Mogę państwu zapewnić, że ów „miły młodzieniec", którym był Wiktor Ulberg, nie opowiadał na sprawie sądowej żadnych dowcipów. Przeciwnie, minę miał mocno płaczliwą.*

*A morał tego jest taki: „parasol noś i przy pogodzie", jak powiedział zacny kompan i przemiły człowiek, chociaż skądinąd poeta, literat i dziennikarz, w wolnych chwilach również p.pułkownik — Remigjusz Kwiatkowski. Aforyzmy mistrza Kwiatkowskiego pod powyższym tytułem do nabycia w każdej księgarni.* S.

# *Odczyty*

**„CO WIEMY O LUDZIACH JASKINIOWYCH".**

W poniedziałek, dnia 5 grudnia r. b., w sali odczytowej Miejskiego Kinematografu Oświatowego przy Wodnym Rynku dr. Eugenja Stołyhwowa wygłosi interesującą przezroczami odczyt na temat: „Co wiemy o ludziach jaskiniowych".

Odczyt powyższy należy do cyklu odczytów, organizowanych przez Wydział Oświaty i Kultury dla klasy pracującej naszego miasta.

Początek punktualnie o godzinie 7 wiecz. Wejście wynosi 10 groszy, bezrobotni za okazaniem legitymacyj mają wstęp bezpłatny.

**„POTĘGA MYŚLI I WOLI"**

Dzisiaj, t. j. w sobotę, dnia 3 grudnia r. b. w lokalu T-wa Gimnastycznego „Sokół" Łódź I przy ul. Nawrot 23 o godz. 8-ej wieczór odbędzie się odczyt znanego psychologa p. Józefa Kurpiosa p. t. „Potęga myśli i woli".

Nadzwyczaj zajmujący odczyt o treści „Prawa i podstawy psychicznych zjawisk". Pierwiastki umysłowe i duchowe. Akt myśli, skupienie myśli i energja nerw. Rozumy umysłu: obserwacji, pamięci i bystrości. Wyrobienie charakteru i poczucia celowości. Jak spotęgować wolę? Jak zdobyć spokój umysłowy, pogodę ducha i pewność siebie? Jak zwalczyć nieśmiałość, bojaźń i trwogę? Znaczenie wiary we własne zdolności i powodzenie? Co działa ujemnie na pierwiastki psychiczne i nerwowe? Fakiryzm i jego fenomeny — powinien ściągnąć jak największą liczbę osób zainteresowanych wiedzą tajemną tembardziej, że czysty dochód przeznaczony jest na zakup książek dla biblioteki gniazda Łódź I. Bilety otrzymać można w Sekretarjacie T-wa przy ul. Nawrot 23.

**„ZAGADNIENIE RASY"**

Dnia 6 grudnia (Wtorek) o godz. 6 wiecz. w sali Gimnazjum Miejskiego im. J. Piłsudskiego (ul. Sienkiewicza 46) pani Dr. E. Stołyhwowa z Warszawy wygłosi odczyt na temat: „Zagadnienie rasy w świetle antropologji". Bilety w cenie 50 groszy dla dorosłych i 30 dla uczni.

*(Dalszy ciąg „Z dnia")*

**Odznaczenie obywatela gminy Lućmierz.** W dniu 30 listopada r. b. w obecności przedstawiciel Dozoru Szkolnego gminy Lućmierz p. Starosta, Aleksy Rżewski, udekorował srebrnym medalem zasługi p. Karola Frankego, ziemianina wsi Dzierżązna gm. Lućmierz powiatu Łódzkiego. Nadanie odznaczenia nastąpiło jeszcze w roku ubiegłym za zasługi położone na polu szkolnictwa powszech nego. P. Franke bierze czynny udział w pracach różnych organizacyj społecznych i kulturalnych: jest przewodniczącym miejscowego Dozoru Szkolnego, członkiem Rady Szkol nej Powiatowej powiatu Łódzkiego oraz należał w swoim czasie do komitetu budowy szkoły w Dzierżąźnie, pod budowę której ofiarował 3 morgi gruntu.

**Łódź — powiat wzorem.** — Akcje w sprawie uregulowania hipotek drobnych gospodarstw rolnych poraz pierwszy rozpoczęto w powiecie łódzkim. Sprawa ta leżała odłogiem, wywołując komplikacje tak natury prawnej, jak również materjalnej. Z inicjatywy starosty łódzkiego, p. Aleksego Rżewskiego, sprawą tą zajął się Wydział Powiatowy i na skutek interwencji p. starosty w Państwowym Banku Rolnym w Warszawie, Powiatowa Kasa Oszczędności w Łodzi otrzymała 50.000 złotych pożyczki, z której mogą korzystać mieszkańcy powiatu, pragnący uregulować hipoteki.

W związku z tem różne gminy i powiaty zwracają się do p. starosty o wskazówki i instrukcje, celem podjęcia u siebie podobnej akcji.

**Koncesyj ociemniałym inwalidom.** — Jak się dowiadujemy z Izby Skarbowej łódzkiej dep. Akcyz i Monopolów polecił jej, by bezwłocznie weszła w kontakt z wojewódzkim zarządem inwalidów wojen. celem ustalenia ile odnośny zarząd liczy członków ociemniałych, którzy żadnej koncesji jeszcze nie otrzymali. O ilości wolnych do nadania koncesji należy zawiadomić wojewódzki zarząd inwal. i wezwać go do spowodowania, aby ociemniali kandydaci na te koncesje wnieśli do Izby odpowiednie udokumentowane podania, które należy załatwić jaknajszybciej i do dnia 15 grudnia r .b. donieść do Min. Skar bu ile koncesyj i którym ociemniałym inwalidom nadano je na skutek niniejszego rozporządzenia. (p)

**Odrzucony projekt podwyżki.** — Zarząd rzeźni zwrócił się do Magistratu z wnioskiem o podwyżkę cennika za ubój bydła.

Sprawa ta była rozpatrywana przez magistrat i uchwalono propozycję rzeźni odrzucić, ponieważ wpłynełaby ona na wzrost drożyzny. (bip)

**Koncesje na domową sprzedaż wyrobów tytoniowych.** — Jak informuje nas dyrekcja Monopolu Tytoniowego w Łodzi koncesje na domową sprzedaż wyrobów tytoniowych będą wydawane zakładom restauracyjnym, gospodom, cukierniom itp. na firmę z oznaczeniem nazwiska właściciela, a nie poszczególnych osób. Szyldy o domowej sprzedaży mogą być umieszczone jedynie wewnątrz lokalu. (p)

**Pracownicy umysłowi u Ministra Pracy.**— W dniu wczorajszym wyjechali do Warszawy na trzeci ogólno-krajowy zjazd pracowników umysłowych przedstawiciele łódzkiej Rady Okręgowej pp.: Ładewski, Dziamarski i Hejwowski. Zjazd ten potrwa 2 dni, a na porządku dziennym znajdzie się cały szereg doniosłych spraw z dziedziny ustawodawstwa socjalnego. W drugim dniu zjazdu, t. j. w poniedziałek delegacja Rady Okręgowej Łódzkiej przyjęta zostanie przez p. Min. Pracy p. Jurkiewicza na specjalnej audjencji, w celu przedstawienia mu sprawy zakładu emerytalnego w Łodzi. (p)

# HASŁO SPORTOWE

## *II Olimpijskie Igrzyska Zimowe w St. Moritz*

### *Skład i przygotowanie polskiej reprezentacji*

Podane przez „Hasło sportowe" horoskopy, naszej reprezentacji na II Olimpijskie Igrzyska Zimowe, które odbędą się w miesiącu lutym 1928 r., dziś mamy możność uzupełnienia ich, definitywnym prawie składem sportowem.

Polska drużyna sportowa hockey'owa wyjeżdża, względnie została już zestawiona, z tych samych zawodników, którzy przed dwoma laty w Davos, a następnie na turnieju w drodze powrotnej, tę gałęź polskiego sportu godnie reprezentowali. W prawdzie w Davos w walkach o mistrzostwo Europy, polacy nie zdobyli poważniejszego miejsca, lecz później poza konkursem w spotkaniach towarzyskich, nasi hockey'iści, bijąc wszystkich, kto im się nawinął dowiedli, że ten piękny sport nie leży w Polsce odłogiem.

Słusznie też czyni P. K. Ol., zestawiając na obecne Igrzyska drużynę, wstawia do niej graczy tak wypróbowanych jak: Czaplicki, Kowalski, Gamer, Kulej, Krygier, Tupalski, Adamowski, Słuczanowski i Żebrowski, wszyscy z Warszawy, Z. Kuchar i Mauer ze Lwowa, Stogowski z Torunia i Sachs z Łodzi. Są to siły, z którymi walka będzie trudna i ciężką, a przy małej dozie szczęścia, polska drużyna może zająć bardzo zaszczytne miejsce wśród 30 narodów, biorących w Igrzyskach zimowych udział.

Narciarstwo polskie reprezentować będą wytrawni sportowcy, ktorzy już na wielu torach startowali, to też ufać należy, że po intensywnym treningu Czech i Krzeptowski w biegach kombinowanych ze skokami, Sieczka i Lankosz w skokach oraz Bujak-Witkowski i Wilczyński w biegach, prócz przeciwników skandynawskich t. j. szwedów, norwegów i finów, żadnym innym z Europy nie pozwolą się wyprzedzić.

W łyżwiarstwie nie posiadamy wielu specjalistów, bo jak już „Hasło sportowe" na tem miejscu podkreślało, w Polsce tę gałąź sportu traktuje się wyłącznie jako rozrywkę, a nie jako sport. Na krótkie dystanse, a może i w jeździe sztucznej znalazłoby się może z pół tuzina możliwych łyżwiarzy, nie są oni jednak do tak poważnej konkurencji należycie przygotowani, zatem i honoru barw Polski bronić nie mogą.

Posiadamy jednak jedynego jedynego łyżwiarza i wszechświatowego sportowca w osobie **Wacława Kuchara z Lwowskiej Pogoni**, który do St. Moritz wyjedzie i najprawdopodobniej z konkurencji bez miejsca nie wróci.

Poraz pierwszy wogóle i bobsleigh („bob") polski znajdzie się na Igrzyskach międzynarodowych. Występują w nim dwaj zamieszkujący stale w Szwajcarji polacy pp. Plater i Górski. Nieznając ich z wyników, uzyskanych, na jakichkolwiek zawodach, powstrzymujemy się od wydawania o nich opinji. Jednakże już sam ich pobyt tam na miejscu i prawdopodobnie pilny trening i w tej tak mało znanej w Polsce gałęzi sportu znajdzie w nich Polska godnych przedstawicieli.

Jak więc z powyższego wynika, Polska reprezentowana będzie w St. Moritz przez wybitnych sportowców, a jeżeli do tego dodamy, że wszyscy oni znajdują się już w pełni treningu, a dla narciarzy przybywa jeszcze dwuch specjalnych trenerów, Simonsen (Szwecja) i Carlsen (Norwegja), to i o honor sportu polskiego możemy być spokojni. **Jeż.**

## *Komunikaty*

*DO OGÓŁU DROBNYCH KUPCÓW m. ŁODZI i WOJEWÓDZTWA.*

Niniejszem komunikujemy, że Sekretarjat przy Krajowym Związku Drobnych Kupców J. O. w Łodzi z siedzibą przy ulicy Piotrkowskiej 82 czynny jest codziennie od godziny 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 7-ej wieczorem. Sekretarjat załatwia wszelkie sprawy związane z podatkami, wykupuje patenty, jak również udziela porad w sprawach: handlowych, majątkowych, sądowych i t. p.

Nadmieniamy przytem, że Krajowy Związek Drobnych Kupców, jest najpoważniejszym i najpotężniejszym Związkiem drobnokupieckim na terenie m. Łodzi, albowiem liczy przeszło 960 członków i posiada następujące sekcje: opałowa,, kolonjalno - spożywcza, warzywna, manufakturna, galanteryjna, producentów wyrobów dzianych, oraz Związek reprezentuje rozgałęziony na olbrzymią skalę handel rynkowy i domokrążny.

Zaznaczyć musimy, że Zarząd Związku nawiązał kontakt ze Stowarzyszeniem Kupców i Przemysłowców Chrześcijan, ul. Piotrkowska 113, które jest reprezentowane w Radzie Naczelnej Kupiectwa w Warszawie, oraz z Izbą Skarbową w celu ułatwienia opłacania podatków, jak również bierze czynny udział przy tworzeniu Izby Handlowej w Łodzi.

Wzywamy przeto tych wszystkich drobnych kupców, którzy dotychczas nie są w jakimkolwiek związku, aby we własnym interesie zrozumieli swoją powinność i organizowali się jak najprędzej, by zwartą siłą móc bronić swych spraw i praw, gdyż prędzej czy później zresztą się muszą w celu obrony swego zagrożonego i tak już warsztatu pracy.

W końcu zaznaczamy, że Krajowy Związek Drobnych Kupców przyjmuje zapisy na członków codziennie w Sekretarjacie w godzinach urzędowych, przyczem kandydat na członka zmuszony jest we własnym interesie przedłożyć jakikolwiek dowód prowadzonego handlu.

*ZE STOWARZYSZENIA DROBNYCH KUPCÓW i PRZEMYSŁOWCÓW POLSKICH W ŁODZI.*

Stowarzyszenie Drobnych Kupców i Przemysłowców Polskich w Łodzi (Andrzeja 34) zawiadamia swych członków, że został wydany cennik Nr. 13 z datą 1-go grudnia r. b. Celem uniknięcia kar stosowanych przez Wydział Karny przy Komisarjacie Rządu na m. Łódź, St. Dr. K. i P. P. nawołuje do natychmiastowego zaopatrzenia się we wspomniany cennik. *ZARZĄD.*

# GIEŁDY

OFICJALNA GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, dnia 3 grudnia (A. W.)

GOTÓWKA.

Nowy Jork — 8,90
Londyn — 43,51 i 3/8
Wiedeń — 125,68
Szwajcarja — 172,00
Stokholm — 24 .6 5
Dolarówka — 64,00—64.50
5% Pożyczka Konwersyjna — 66,50
Tendencja mocniejsza

AKCJE.

Bank Dyskontowy — 130,00
Bank Handlowy — 123,0
Bank P ski — 154 75—154,90
Bank Przem Lwow — 106 00
Bank Zachodni — 30,50—31,00
Spółki — 90,00
Czersk — 1,04
Cukier — 83,20
Węgiel — 1 4.—113,50—114,00
Nobel — 43,00
Lilpop — 40,00
Modrzejów — 9,25—9,30—9 25
Ostrowieckie — 87,50—87,75
Pocisk — 2,75—2,90—2,85
Rudzki — 53,75—54,00
Starachowice — 69,50—70,25—69,75
Ursus — 3,50
Zawiercie — 35,00—35,25
Żyrardów — 17,35—17,50
Borkowski — 3,85—3,90
Żegluga — 0,43
Ortwein — 12,25
Tendencja mocniejsza.

# Druk banknotów

Nadal drukowane są jeszcze w państwowych zakładach graficznych banknoty 50-cio i 10-cio złotowe, oraz w drukarni Banku Polskiego banknoty 20-złotowe. Banknoty poprzedniej emisji, w miarę jak wpływają do Banku Polskiego, są z obiegu wycofywane i zastępowane banknotami nowej emisji. Banknoty 20-złotowe pierwszej emisji przestaną zostaną całkowicie z obiegu i przestaną być prawnym środkiem płatniczym z dniem 29-ym lutego 1928 r.

Po ukończeniu druku banknotów 50, 20 i 10-złotowych Bank Polski przystąpi do druku nowych banknotów 100-złotowych, których wzory są już przygotowane.

# Min. Romocki o podwyżce taryf kolejowych

## *(Wywiad z p. min. Komunikacji)*

Podwyżka taryfy osobowej na kolejach polskich, która ma wejść w życie z dniem 1-ym stycznia 1928 roku, wzbudziła zrozumiałe zaniepokojenie wśród szerokich warstw społeczeństwa. Chcąc otrzymać wyczerpujące informacje o powodach tej podwyżki, zwróciliśmy się do p. ministra komunikacji, inż. Pawła Romockiego, który udzielił nam łaskawie źródłowych wyjaśnień.

— Koleje — zaczął p. minister — jako przedsiębiorstwo państwowe, powinny dawać takie dochody, aby pokrywały one nietylko koszty własne, lecz pozwoliły również na wydatki, związane z powiększeniem taboru kolejowego, rozbudowy urządzeń stacyjnych, torów i t. d., oraz powinny przynieść pewne, choćby minimalne, oprocentowanie kapitału, stanowiącego wartość tego największego w Polsce przedsiębiorstwa. Wychodząc z tego założenia, trzeba było poddać rewizji źródła dochodu kolei, t. j. taryfy, przedewszystkiem zaś taryfę osobową. Badania nad tą taryfą doprowadziły do wniosku, że przy obecnych stawkach przewozy osobowe dają pokaźne straty, które na jednym pasażero-kilometrze wynoszą około 1 grosza, co ogółem stanowi kwotę przeszło 60,000,000 złotych rocznie.

— Jaki efekt dla kolei wywoła ta podwyżka?

— Podnosząc taryfę osobową z dniem 1 stycznia 1928 roku, pokryją koleje polskie jedynie tylko własne koszta eksploatacji ruchu osobowego, nie osiągając zysków. Takie rozstrzygnięcie było konieczne, gdyż w przeciwnym razie cały ciężar utrzymania w należytej sprawności ruchu osobowego musiałby spaść na przewozy towarowe.

— Jak przedstawia się taryfa osobowa w porównaniu z zagranicą?

— Nasza taryfa jest znacznie niższa nietylko od taryf o walucie silnej (Niemcy, Anglja, Szwecja, Norwegja, Holandja, Szwajcarja, lecz nawet od taryf państw o walucie słabej, jak: Francja, Austrja, Czechosłowacja. Wszystkie te okoliczności uzasadniły konieczność podwyższenia taryfy osobowej, a przeprowadzone obliczenia wykazały, że podwyżka powinna wynosić mniej więcej 20 procent obecnie obowiązujących stawek. Podwyżka rozłożona będzie równomiernie na wszystkie odległości i klasy, aby nie naruszać istniejącego ustosunkowania się warunków przejazdu, które ustaliły się w ciągu całego szeregu lat. Wyjątek stanowić będzie jedynie taryfa klasy 4-ej, która nie pokrywa nawet trzy czwarte kosztów własnych kolei, wobec czego podwyżka cen biletów klasy 4-ej będzie nieco wyższa od ogólnej. Nie chcąc jednak dopuścić, aby ucierpiały na tem te kategorje podróżnych, których warunki życiowe zmuszają do częstych przejazdów, a więc przedewszystkiem ludność podmiejska — jak młodzież szkolna, urzędnicy, robotnicy i t. p. — postanowiłem obniżyć odpowiednio cenę biletów tygodniowych, miesięcznych, sezonowych i rocznych.

— Czy Pan Minister nie obawia się, że podwyżka taryfy wpłynie na drożyznę?

— W tych wypadkach, kiedy koszt przejazdu może mieć jakikolwiek wpływ na drożyznę, a więc przedewszystkiem w ruchu pod miejskim, zwłaszcza, o ile chodzi o większe ośrodki, projektowana podwyżka będzie bardzo nikła, gdyż poza taryfą podmiejską, tańszą od normalnej, wprowadzone zostaną bilety okresowe, obliczone ze znaczną zniżką.

— Jak się przedstawia sprawa podwyżki taryf towarowych?

— Poruszanie kwestji tej jest jeszcze narazie przedwczesne, gdyż obecne taryfy towarowe są obecnie gruntownie badane przy udziale sfer gospodarczych. Prace te potrwają parę miesięcy tak, że o ich wyniku trudno jest dzisiaj wydawać jakąkolwiek opinję.

Na tem zakończyliśmy rozmowę z p. ministrem, dziękując za cenne informacje, które niewątpliwie przyczynią się do uspokojenia opinji.

# Imponujące rozmiary pawilonu przemysłu łódzkiego

## na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu

W piątek wieczorem odbyło się w lokalu związku przemysłu włókienniczego w Państwie Polskiem posiedzenie komitetu Powszechnej Wystawy Krajowej, która odbyć się ma w roku 1929 w Poznaniu dla uczczenia 10-ej rocznicy niepodległości Państwa. Na konferencji tej omawiano szczegóły budowy pawilonu włókienniczego na wystawie, na którego budowę przemysł zadeklarował już kwotę 1 miljona złotych. Początkowo istniał projekt indywidualnego zaplanowania sobie budowy tego pawilonu, okazało się jednak w rezultacie niewykonalne, gdyż pawilon ten musi być harmonijnie dostosowany do całości i mieścić się w ramach tej całości architektonicznej wystawy. Z uwagi na ten moment przedstawiciele przemysłu włókienniczego udziela swych wskazówek ogólnych kierownictwu wystawy, a do tych zaleceń fachowych dostosowane zostaną projekty budowlane pawilonu włókienniczego, który przedstawiać się będzie imponująco, reprezentując całość polskiej produkcji włókienniczej. W związku z piątkową konferencją udał się do Poznania przedstawiciel komitetu w celu omówienia szeregu szczegółów z kierownictwem wystawy. p.

# Eksport węgla polskiego

Eksport polskiego węgla za pierwszą połowę m-ca wyniósł 461 tys. tonn. Z tego do Austrji poszło 134, Szwecji 94, Danji 42, Czechosłowacji 35, Węgier 29, Włoch 20, Finlandji 19, Gdańska i Łotwy po 17, Norwegji 15, Jugosławji 12 tys. tonn.

# Rywalizacja o Abisynję

## Ameryka chce budować tamę na Niebieskim Nilu. Sprzeciwia się temu Anglja. Włochy i Anglja oddawna podzieliły Abisynję pomiędzy siebie. Pieniądz Marji Teresy

Przygotowywanie przez wielkie przemysłowe mocarstwa europejskie terenu Afryki, jako swego przyszłego odbiorcy towarów, a dostawcy surowców, znalazło nowe potwierdzenie w konflikcie powstałym między Anglją a Stanami Zjednoczonemi o... tamę na niebieskim Nilu. Rzecz poszła, że Abisynja wydała koncesję firmie amerykańskiej na wybudowanie tamy na tej rzece w pobliżu jeziora Tsana. Przeciwko temu zaprotestowała Anglja, powołując się na tekst swego traktatu z Abisynją z r. 1902, którego par. 3 wyraźnie postuluje, iż żadne roboty wodne nie mogą być na niebieskim Nilu uskutecznione bez uprzedniego porozumienia się z rządem brytyjskim.

Pod względem więc prawno - formalnym Anglja miała rację. Jej protest atoli ma o wiele głębsze znaczenie, niż dopominanie się o przysługujący jej z mocy obopolnej umowy przywilej. Protest ten oznacza w mowie dyplomatycznej ponowne postawienie na porządku dnia sprawy Abisynji, ściśle mówiąc, sprawy podziału tego ostatniego niezależnego państwa na czarnym kontynencie.

**Współzawodnictwo o podział Abisynji.**

Niepodległość Abisynji, jeśli jest niedogodnością dla Anglji i Włoch, jest atutem w ręku Francji, a to dla szachowania nigdy nienasyconego apetytu krewniaczki apenińskiej i sojuszniczki albiońskiej. Włochom chodzi o zbudowanie sobie pomostu poprzez Abisynję między innemi dwiema kolonjami Erytreą a Somalilandem. Anglji chodzi o posiadanie w swych rękach wodozbiorników, znajdujących się w północno - zachodnim kącie Abisynji, niesłychanie ważnych ze względu na jej plantacje bawełny w Sudanie. Te dwa względy sprawiły, że Anglja i Włochy dążą do podziału między sobą Abisynji, do czego pierwszym krokiem miał służyć zawarty między niemi w 1926 r. układ o rozgraniczeniu tego państwa na dwie sfery wpływów gospodarczych: włoską i angielską. Gdy tylko tak pięknie obmyślany plan został w Rzymie i w Londynie zaaprobowany, Francja podniosła protest w obronie zagrożonej niepodległości Abisynji, którą przezornie zresztą była zapisała do Ligi Narodów... na wszelki wypadek. Anglja i Włochy musiały „rejterować" i czekać sposobniejszej okazji wykonania swego zamiaru... „zapewnienia gospodarczego rozwoju Abisynji".

**Pieniądz kursujący w Abisynji.**

Abisynja posiada poza niezmiernie ciekawymi zabytkami archeologicznymi, nieocenione przyrodzone bogactwa i kolosalne możliwości gospodarcze. Niestety kraj ten jest bardzo zacofany: nie ma dróg, a jako pieniądz używane są — jeśli nie talar austrjacki Marji Teresy koniecznie tylko z 1780 roku — to kawałki soli lub nasiona bawełny. Widząc więc, iż Anglja i Włochy sparaliżowane przez Francję, nie mogą cywilizacyjnie „uszczęśliwić" Abisynji, roli tej podjęły się Stany Zjednoczone. Postanowiły wybudować tamę na niebieskim Nilu i całą wodę skierować na suche dotąd pola abisyńskie, aby tam założyć nowe olbrzymie plantacje bawełny. „Zapomniały" tylko, iż wtedy angielskie plantacje tejże bawełny w Sudanie będą cierpiały na brak wody. Wiadomo zaś, że żadna roślina tyle nie „spożywa wody, ile właśnie bawełna.

Oto splot intryg dookoła tak ze wszech miar pozornie niewinnego przedsięwzięcia, jak budowanie tamy na niebieskim Nilu. Dla całości obrazu dodamy już tylko, że Ameryka po usunięciu Anglji z rosyjskich pól naftowych, pragnie widocznie wyrwać jej monopol bawełny na kontynencie afrykańskim.

Sprawa powyższa dobrze ilustruje charakter konfliktu i nieporozumień międzymocarstwowych na tle rywalizacji interesów gospodarczych.

# Walka religijna na pograniczu Turcji i Persji

## Odwieczna nienawiść między dwoma odłamami wyznawców Mahometa

Ostatnio często obiegały pisma wieści o srogich starciach nadgranicznych między Persją a Turcją.

Starcia te są nietylko wynikiem antagonizmów politycznych, lecz również i religijnych, trwających już 1300 lat.

Tuż po śmierci proroka Mahometa wyznawcy Islamu podzielili się na dwie sekty, od 1300 lat srodze się zwalczające, na Sunnitów i Szyitów.

Powodem tego rozłamu było zagadnienie: czy następcą proroka ma być tegoż zięć Ali, czy też teść Abu Bekr. Zwolennicy ostatniego zwali się Sunnitami, wyznawcy Ali'ego — Szyitami.

Trzynaście wieków wre walka między Sunnitami a Szyitami, między Persami a Turkami.

Ironja losu sprawiła, że w tej trzynastowiekowych zmaganiach główną rolę odegrała — kobieta. Religja Mahometa poniżyła kobietę, była wobec niej niesprawiedliwą i okrutną, skazała ją na wegetację w haremie, wyłączyła po za nawias życia społecznego. I właśnie los zemścił się na mahometanizmie w ten sposób, że kobieta stała się sprawczynią rozłamu między wyznawcami islamizmu.

Oto zięć Mahometa, mąż córki jego Fatimy, powziął podejrzenie, że ulubiona a najmłodsza z 11 żon proroka, Aisza, nie dotrzymuje wiary przepisom Koranu, że wspól z kalifem Jesidem knuje zdradę. Aisza, podrażniona temi podejrzeniami, stanęła na czele wojsk, złożonych ze zwolenników Jesida i wyruszyła, by pozbawić władzy zięcia proroka. Kalif Jesid zabił koło Kerbeli syna Aliego Husseina. Kerbela stała się odtąd miejscem pielgrzymek Szyitów, a dzień zamordowania Husseina — 10-ty „moharrem" — dniem powstania sekty, mającej za cel główny zwalczania Sunnitów.

Nieskończonym łańcuchem zbrodni i krwawych walk stała się odtąd historja otomańsko-perska.

Dopiero przed 30 laty, za panowania Abdul Hamida wystąpili poważniejsi zwolennicy pojednania, torując drogę idei „panislamizmu". Pośrednictwu tych zwolenników pojednania udało się doprowadzić do tego, że szach perski przybył wówczas do Konstantynopola i ucałował rękę sułtana, uznając go tem samem za „następcę proroka".

Po wojnie światowej dyktator Turcji Mustafa Kemal starał się o nawiązanie dobrych stosunków z Persją i doszedł do porozumienia z Resa-Chanem, obecnym władcą państwa perskiego. Mimo to jednak dawne urazy wyładowują się od czasu do czasu w formie walk granicznych. Nienawiść, zakorzeniona przed 1300 lat, jest silniejsza niż traktaty dyplomatyczne... (w).

# Niezwykły kat

## Uczucie miłosierdzia i miłości bliźniego skłoniły go do przyjęcia hańbiącego urzędu

W ostatnich dniach rozstał się w Ameryce z tym światem mister Frank C. Johnston, przez lat 20 oficjalny kat południowej części Stanów Zjednoczonych.

Zawód ten obrał on sobie jeszcze podczas bytności swej na uniwersytecie, gdzie studjował teologję, a skłoniło go do tego jedynie uczucie miłosierdzia i chrześcijańskie umiłowanie bliźniego.

Razu pewnego był on przypadkiem świadkiem wykonywania egzekucji, w trakcie której niezręczny kat, będący czy pod wpływem alkoholu, czy wzruszenia, nie dość szybko i sprawnie wykonywał swe rzemiosło, skutkiem czego skazaniec przechodził nadludzkie męczarnie. Johnson przyszedł mu z pomocą i opanowawszy swe nerwy „obsłużył" delikwenta, jakim był jakiś murzyn, szybko i pewnie.

Od tego czasu poświęcił on się specjalnym studjom w tym nowym upatrzonym na przyszłość zawodzie i dopiero poznawszy wszystkie arkana tego niełatwego fachu, przyjął posadę urzędowego kata.

Wykonał on 43 wyroki, a pobierane za to pieniądze w wysokości od 300—500 dolarów ofiarowywał na cele dobroczynne.

Był on również wynalazcą w dziedzinie swej pracy i skonstruował automatyczną szubienicę, która działa szybko i pewnie jedynie przy biernej obecności kata.

Johnston uważał śmierć przez powieszenie za najbardziej bezbolesną, w czem zresztą zgadza się wielu lekarzy, a o nowoczesnym fotelu elektrycznym słyszeć nawet nie chciał.

W uprzedzeniu tem nie grał jednakże roli konserwatyzm tego niezwykłego kata, gdyż był on również wynalazcą zupełnie nowoczesnego tracenia przez uśmiercenie gazem. W tym celu skazańca wprowadzano do specjalnej celi, której przeznaczenia nieszczęśliwy ten nie znał, a gdy usnął, napełniano ją śmierć zadającym gazem.

Ten rodzaj wykonywania wyroków śmierci uważał Johnston za najbardziej humanitarny i przez całe swe życie walczył o wyjednanie mu prawa obywatelstwa w Ameryce. (w)



# Najbardziej konserwatywne miasto w St. Zjednoczonych

## Miasto Charleston broni się przed nowymi prądami

Siłą kontrastu miasto, które dało swą nazwę jednemu z najmodniejszych tańców jest najmniej modnem miastem amerykańskiem. Bo też żadne miasto nie broniło tak zażarcie, jak Charleston, swej tradycji przed naleciałościami nowych prądów, któreby zatrzeć mogły ów urok arystokratycznej przeszłości.

Od połowy XVIII stulecia zjeżdżali się doń koloniści najrozmaitszych narodowości: Anglicy, Szwajcarzy, Belgijczycy, Hugenoci. Oni też stanowili arystokrację miasta.

Budowali sobie prześliczne domy, a w ich salonach na lśniących posadzkach tańczono menuety i gawoty.

Los jednak ciężko doświadczył to przemiłe miasto. Ucierpiało ono bardzo podczas dwóch wielkich wojen, dwukrotnie było oblężone i bombardowane. Ogromne też spustoszenie wyrządziło trzęsienie ziemi, które miało miejsce w ubiegłem stuleciu.

Możliwe, iż te właśnie przeżycia nadały mu obecną fizjognomję.

Amerykanie przyjeżdżający do Charleston ze swych nowoczesnych zgiełkliwych miast o wysokich kamienicach, doznają uczucia niewypowiedzianego spokoju. Tu zewsząd przemawia przeszłość.

Małe, niskie domy z XVIII stulecia, kolumny, portyki, frontony XIX w. — to wszystko tonie w powodzi ogrodów o bujnej roślinności.

Na ulicach tu, jak dawniej, konne dorożki.

Charleston jest to duży port w południowych Karolinach. Leży on u zbiegu rzek Cooper i Athley, zaledwie o mil kilka oddalony od Atlantyku. — Szeroka łacha, usiana wysepkami, oddziela miasto od oceanu. Na niektórych wysepkach stoją zamki historyczne o przeszłości niemal legendarnej, jak naprzykład zamek Samter. Wielkiego przemysłu niema tam zupełnie. Jest to wyłącznie miasto plantatorów i szkoda byłaby wielka, gdyby niem być przestało.

Arystokracja Charleston, licząca obecnie 200 lat, a stanowiąca rażący kontrast z demokracją obywateli amerykańskich, dzięki swemu wytwornemu gustowi stała się dla wielkiej republiki ośrodkiem elegancji. A życie, stale oparte na wzorach XVIII wieku zachowało ów dawny powab.

Jest on tem dla Stanów Zjednoczonych, czem przedmieście Saint - German dla Paryża.

# Ostatni przedstawiciele Dzikich ludów

## Papuasi w Nowej Gwinei nie znają jeszcze „błogosławieństwa" kultury

Papuasi, inaczej Nowo - gwinejczycy, są ostatnim narodem żyjącem w stanie dzikim.

Wysocy, dobrze zbudowani, o bardzo ciemnej skórze, bujnych włosach i regularnych rysach, przypominają swym typem rasę semicką.

Chodzą zupełnie nadzy. Za jedyny strój służy im pas szeroki.

Chętnie się natomiast przystrajają we wszelkiego rodzaju błyskotki, jak naszyjniki, djademy, nawet kółka w nosie. Niektóre z tych świecidełek używane są jako amulety, chroniące przed strzałami nieprzyjaciela lub urokiem czarownika.

Za broń służy im łuk, długi na 2 metry i pęk oszczepów.

Do niedawna jeszcze nie znając użytku z ognia, żywili się surowem mięsem.

Obcą im też była do połowy zeszłego stulecia wszelkiego rodzaju broń, nieznane narzędzia żelazne.

Potrafili natomiast wyzyskać drzewo, muszle, włókna; jednem słowem te materjały, które im dała natura. Wytworzyli też sobie swoistą społeczność, gdyż cywilizacją nazwać to trudno, niepodobną do żadnej innej z istniejących na świecie.

Ojczyzną ich jest Nowo - Gwinea, kraj wilgotny, bagnisty.

Na tych to błotach zakładają swe oryginalne miasta i wiodą żywot, w przeciwieństwie do narodów pierwotnych, wybitnie osiadły.

Na długich, 3—4 metrowych palach budują pomosty, a na nich w szeregach wznoszą domki (są to jakby cele przylegające jedne do drugich), wysokości 2 metrów. Ściany są z bambusu, dachy kryte słomą. Szeregi pomiędzy sobą połączone są belkami, po których mieszkańcy, przyzwyczajeni od dzieciństwa, wprawnie cyrkulują.

Oprócz domów mieszkalnych istnieją gmachy publiczne. A więc t. zw. „wspólny dom", zaczątek jakby ratusza, w którym odbywają się narady wodzów rodzin.

Ustrój państwa jest demokratyczny i parlamentarny. W czasie pokoju każdym plemieniem rządzi wódz dziedziczny. Władza jego jest jednak ograniczona przez parlament. Podczas wojny podporządkowany zostaje całkowicie dyktatorowi, którego znów władza wygasa z chwilą zawarcia pokoju.

Najbardziej czczonym gmachem jest świątynia bogów. Ma kształt piramidy i jest wysoka na 15—20 m.

Wewnątrz zdobią ją różno - kolorowe tarcze, nazewnątrz jakieś straszliwe potwory o otwartych paszczach. Są to zarazem fetysze i straszydła.

Papuasi odznaczają się dużem poczuciem artystycznem i z zamiłowaniem oddają się sztuce. Rzeźbią więc olbrzymie posągi swych najwaleczniejszych wodzów. Ściany domów i skały przystrajają w oryginalne freski. Wielkie liście służą im za płótna i na nich uwieczniają sceny historyczne.

Lubują się też i w muzyce. Grają na różnorodnych, im tylko właściwych, instrumentach. Nawet na czaszkach po poległych wrogach. Nie przeszkadza to im jednak na tych posępnych instrumentach wygrywać wesołe melodje do tańca.

# Chirurgiczne cudotwórstwo nowożytne

W klinice chicagowskiej dokonano niezwykłej, rzeczywiście, operacji: pewnej damie, która utraciła w katastrofie samochodowej parę palców, przeszczepiono duży palec od nogi, „pożyczony" u innego rannego. Dr. Beck autor tego chirurgicznego arcydzieła oświadczył, iż pacjentka, po kilku miesiącach odpowiedniej gimnastyki, będzie mogła swobodnie posługiwać się dłonią i posiądzie nawet zmysł dotyku w „przyszłutkowanych palcach.

# Odprasowanie Madonny Sykstyńskiej

Arcydzieło Rafaela, stanowiące najcenniejszą bodaj ozdobę galerji Drezdeńskiej, domaga się gruntownej restauracji, ponieważ farba, odtwarzająca wspaniały płaszcz Matki Boskiej poczyna w kilku miejscach odpadać. Obraz obejrzała szczegółowo komisja muzeologów oraz konserwatystów i zdecydowała, że należy płótno odprasować elektrycznem żelazkiem, jest to bowiem jedyny właściwy a skuteczny sposób utrwalenia farby i zapobieżenia dalszemu jej kruszeniu się.

# DODATEK LITERACKI

*ADAM SZCZERBOWSKI*

## GNIEW CUDOTWÓRCY

*(Opowiadanie żołnierza)*

Szliśmy we trzech, to jest ja, kapral Mrozowski, zwany Zadra i starszy żołnierz Iskierka, szerokim gościńcem pewnej wsi bukowińskiej, w której nasz batal;on stał na odpoczynku drugi już tydzień. Szła z nami wieś, rozwlekając sznur domostw i chałup. Czerniały ciągnąc się wpodłuż sady i stodoły, bo przełamał się już długi wieczór jesienny wróżący głuchą, bezksiężycową noc.

Iskierka niby denerwował się trochę, a właściwie drażnił się z nami wedle swego zwyczaju.

— A jak nas złapią? — zapytał nagle — gotowi oddać pod sąd polowy. Będzie ładna heca!

Uszliśmy parę kroków w milczeniu, bo Zadra był trochę przyciężki w mowie. Miał w tem swoją metodę, od której nie odstępował. Może się przed każdą odpowiedzią grun townie namyślał, może pocichu układał słowa. Ruszał przytem wargami, jakby mówił coś w sobie i wciągał powietrze, jakby dopiero skądsiś, ze świata wyłapywał słowa i wtykał je sobie w zęby. Było to śmieszne, ale nikt z kompanji nie śmiał na to zwracać uwagi, bo Zadra był najsilniejszy u nas, a bić umiał chamskim sposobem, nieustępliwie, milczkiem, znienacka w głowę, piersi i brzuch, jakby kąsał i gryzł.

Więc dopiero może po minucie przystanął i mruknął gniewnie: — A jeżeli, cholero jedna, boisz się, to p'szoł won!

Słowom zawtórowało potężne szturknięcie w bok między żebra — takim ciosem możnaby trzech cywilów powalić. Ale żołnierz Iskierka odskoczył tylko w bok i brzydko zaklął.

— Poco go było ze sobą brać?! Rekrut... — dopomogłem Zadrze, wiedząc, co Iskierkę najbardziej zaboli. Pamiętaliśmy mu bowiem, choć żołnierz był z niego napewno od niejednego z nas lepszy, że może o pół roku później od reszty wstąpił do nas. Choć kończył się już trzeci rok wojny, takiej rzeczy nie zapomina się w wojsku.

— Rekrut, ścierwo — przytaknął niespodzianie Zadra — p'szoł na kwaterę!

— Poco go było brać ze sobą — powtórzyłem jeszcze — wiadomo, taki gotów nawet wydać ze strachu.

— Musowo — mruknął Zadra, i szliśmy dalej, nie patrząc na towarzysza. On zaś wściekał się ze złości.

— To pocoście mi mówili, cholery... Czy się prosiłem o to? Samiście przyszli i powiedzieli, że to i tamto... Nie?

Milczeliśmy, ale zarówno ja, jak i Zadra, twórca bezbożnego projektu, wiedzieliśmy dobrze, poco i dlaczego zwróciliśmy się do Iskierki. Każdy bowiem w kompanji wiedział, że jak Zadra był najsilniejszy w pięści, tak Iskierka był najzgrabniejszym chłopcem ze wszystkich. Był zwinny i lekki, jak kot, a jak cyrkówka chodzić umiał i wspinał się wszędzie, a takiego nam właśnie trzeba było koniecznie. Z Żydem, handlarzem ze wsi, już miałem konszachty ja. Umiem trochę szwargotać ich językiem, bom w takiej dziurze wyrósł, gdzie na jednego katolika jest ich może dziesięciu, a z tym, co trzymał karczmę na końcu wsi i handlował wszystkiem, już zawarłem znajomość „na krótki dystans". Do niego mieliśmy wszystko zanieść i przetopić odrazu na gotówkę. A pieniędzy potrzeba nam było bardzo. Niceśmy tedy Iskierce z miejsca nie odpowiedzieli, ale i on zmiękł, bo właściwie bał się tylko jednego, żeby nie uchodzić za tchórza. Myśmy to też wiedzieli, więc rzekłem po chwili:

— Za tchórza i łazika to cię nie uważamy, ale poco tak głupio szczekasz? Jak nas mają zahaczyć, to i bez twego krakania.

A zadra:

— Więc gadaj zara — idziesz z nami, czy nie?

— Pewnie, że idę — odwarknął, tylko mnie się nie czepiajcie o byle co!

Ruszyliśmy dalej drogą, na którą nakładało się coraz więcej cienia i mroku. Wtem z zakrętu dały się słyszeć odgłosy cwałujących koni. Umknęliśmy na wszelki wypadek pod płot w cień jakichś drzew. Dopiero kiedy przejechali, a był to nasz kapitan, którego poznaliśmy po głosie i dwu innych oficerów — poszliśmy dalej. Wreszcie droga rozszerzyła się, tworząc jakby zatokę z rzadko rozmieszczonemi chatami, z widniejącą pośrodku otuloną wysokiemi drzewami, cerkwią. Ujrzawszy sylwetkę głównej kopuły z doczepionemi jakby do niej mniejszemi po bokach, przystanęliśmy z Iskierką niemal jednocześnie. Także Zadra, zrobiwszy jeszcze kilka kroków, zatrzymał się i zwrócił do nas. Tam był cel naszej wyprawy — trzeba się było zatem ostatecznie naradzić i zdecydować.

— Nikt nas nie zobaczy — upewniał niepotrzebnie nikłym szeptem Iskierka — naszych kwater tu niema, a „chachły" mieszkają tylko w dwóch chatach skraja. O wszystkiem wiem bardzo dobrze, bom tu za dnia był na przeszpiegi.

— A pop — zapytałem — a djaki?

— Głupiś — zaśmiał się pogardliwie — stary śpi z djakiem na popówce i teraz przekłada się już pewnie na drugi bok.

— A jak nic nie będzie? — zapytał milczący dotąd Zadra.

— Coś takiego—oburzył się znowu Iskierka — tam carskie wrota wprost oblepione darami, sam widziałem... Jest tam jakiś święty Nykoła, czy inny cudotwórca, do którego zjeżdżają się na odpust aż z za Czerniowiec nawet.

— Zawsze to dom Boży — zauważył Zadra niespodziewanie, boć sam przecież pierwszy podał ten projekt — może to nawet... świństwo iść tam i brać...

— Nie gadałbyś, Zadra — odpowiedział porywczo Iskierka — bo ci powiem coś takiego, że przypomnisz sobie, coście na mnie szczekali... Zadra zaklął szpetnie.

— Co? Mnie? — Słuchaj Kawecki — zwrócił się napół do mnie, napół do niego— ja temu rekrutowi chyba kości dzisiaj połamię.

— Spróbój — syknął tamten, odskakując w bok elastycznie, jak gumowa piłka od ziemi — myślisz, że ja nie umiem pomacać sztykiem po żebrach? — . trącił bagnet ruchem nie tyle groźnym, ile djabelsko zwinnym.

Robiło wrażenie dwóch byków, gotujących się do rozprawy. Buhaj i lampart. Wąż i wół. Jeden ciężki i wielki z płaskim łbem, i strasz nemi rękami, drugi smukły i lekki, zwinny jak jaszczurka, podstępny jak kot, ze ślepiami, które na moment zaiskrzyły w mroku. Szczęściem wmieszałem się na czas między nich.

— No to wracajmy już — rzekłem, ilem umiał, flegmatycznie. Wracajmy na kwaterę, a tam się porachujecie, a rano pójdzie jeden do paki, a drugi do szpitala. Poco ma nas tu nakryć patrol, albo „kanarki", którzy od kilku dni kręcą się po wsi, niewiadomo za czem.

— Najlepiej dajmy spokój — dodałem, bo coś mię nagle zastanowiło — i wracajmy, a zostawmy w spokoju cerkiew i świętych — mówiłem szybciej, chcąc zatrzeć wrażenie pierwszych słów, wypowiedzianych w innej myśli.

Było już jednak za późno. Ironiczno-spokojny ton mych pierwszych słów poskutkował, jak kubeł zimnej wody na rozindyczonych. Zamilkli, a Iskierka, który prędko stygnął — zdaje się tylko pozornie — zakrzyknął do mnie już innym tonem:

— Hej, ty, Kawek, nie czepiaj się zanadto, bo także możesz popamiętać. Chyba nie pójdziemy, jak kury, spać do stodoły. O taki „bagatel". Zadra także się cofał.

— Nie zaczepiaj go, Iskra — mówił znacznie już spokojniej, ale jeszcze groźnie. — Jego mi nie rusz! To chłop z wiary. Idziemy, tylko ty daj spokój z pyskiem.

Ruszyliśmy w milczeniu, powoli i ostrożniej, niż przedtem. Co do mnie, przy Zadrze byłem zawsze pewny siebie, bo miałem mir wielki u niego i sympatję. Pisywałem mu od roku listy do jego Marysi i zawsze umiałem trafić w jego sens, tak od serca, i to może była tajemnica mego powodzenia u tego mazura z pod Płocka. Zresztą miałem na wszelki wypadek spluwacza w kieszeni, o którym nikt nie wiedział, bo byliby mi go ukradli, żeby sprzedać za byle co żydowi. Taka była bieda z nami na Bukowinie w czasie tego odpoczynku. Jeść nie brakło na kwaterach u chłopów, ale tytoniu nie wydawali chyba do fajki i rumu też nie widzieliśmy od kilku tygodni.

Potrzebowaliśmy grosza na to i owo, zwłaszcza ja i Iskierka, któremu pieniądze przesypywały się z rąk i przepadały, jak piach, a Zadra, jak to tylko chłop potrafi, chciwy był na pieniądze i gdzie mógł je łapał i odsyłał, jeśli się dało, do swojej wsi. Teraz, gdyśmy uszedłszy kilkadziesiąt kroków, przy stanęli ponownie na naradę. Iskierka, który żył zawsze psim swędem, wyciągnął papierosy i poczęstował nas. Był to gest pojednawczy, przyjęty przez nas ze szczerą gorliwością.

Zresztą nie było się długo nad czem zastanawiać: najważniejszą rzeczą było, jak dostać się do środka cerkwi i wyleźć z powrotem. To jednak przy jakiej takiej wprawie nie przedstawiało większej trudności zwłaszcza, że był z nami Iskierka. Kilka szyb w oknie cerkiewnym było zbitych — zapewne w czasie bitwy o wieś, kilka miesięcy temu — trzeba więc było odpowiednio zaczepić linewkę, którą Iskierka, jak nas zapewniał przed wyjściem, władał jak drabinką — i to samo z tamtej strony. Chodziło zatem głównie o to, żeby nas nikt nie zobaczył. Noc jednak była ciemna, bezksiężycowa i wietrzna. Pod kasztanami, otaczającemi cerkiew wielkiem pół kolem, szumiał wiatr, sypiąc zeschłe liście w sposób tajemny, nieznaczny, a rozgłośny w ciszy, która panowała wokół. Szliśmy w mroku tych drzew, najgłębszym i groźnym, niedaleko od siebie, zwolna, a cicho. Iskierka, który szedł naprzód, przystawał co moment, ostrożny i bystry z przyzwyczajenia, czy instynktu, i wtedy przysłuchiwaliśmy się, tłumiąc oddech, tej ciszy i tym szmerom, jakby z jej dna idącym. W jakiejś chwili Iskierka odskoczył w bok i z cieniutkim piskiem rzucił się na coś niedostrzegalnego dla mnie, które z najmniejszym szelestem przemknęło się też obok w jego stronę. W dwóch susach znalazłem się przy nim, — po to, żeby spostrzec, że wykonał jakiś ruch, jakiś gest krótki i groźny. Potem z chichotem złośliwym podsunął mi do twarzy rękę i coś miękkiego, a ciepłego dotknęło mi ust i nosa. Był to nieduży, nieżywy już kociak, którego pierwsze może, samodzielne łowy nocne tak niepotrzebnie i na zawsze ukrócił Iskierka. Odtrąciłem z gniewem rękę mordercy, który, zakręciwszy ofiarę, cisnął nią w stronę cerkwi. Jeszcze kilkanaście kroków i byliśmy pod wielkim kasztanem wis-a-vis okna cerkwi po prawej stronie. Nadszedł teraz moment Iskierki, który pokazał rzeczywiście, co umie Porobił jakieś węzły na sznurze, który przyniósł ze sobą, zakręcił się z nim kilka razy— wszystko to odbywało się tak szybko i w takiej ćmie nocnej, że było prawie niewidoczne — i wreszcie zaczął po zielonej ścianie cerkwi piąć się prędko, zwinnie i z kocią ostrożnością. Potem, jak duży chrząszcz, zmykający do swej kryjówki, zniknął na chwilę w otworze okiennym, żeby zaraz wypuścić sznur i delikatnem świśnięciem wezwać nas do siebie. Mogłem zostać na miejscu — tak przynajmniej było między nami umówione, że jeden z nas zostanie na straży, ale w tej chwili objął z Zadrą, ruszyliśmy naprzód.

Porwałem pierwszy za sznur i po kilkunastu sekundach karkołomnej drogi — z pomocą Iskierki bez którego niczby się napewno nie udało — wydrapałem się jakoś. Za mną poszedł Zadra, narobiwszy trochę hałasu, przyczem omało nie stracił mię ze stanowiska, które zajmowałem, siedząc okrakiem na oknie w pozycji nie do pozazdroszczenia. Szczęściem Iskierka, balansujący swobodnie, niczem cyrkówka na trapezie, usunąwszy się w porę, przerzucił sznur z błyskawiczną szybkością, czem dał mi możność dostania

---

*Jan Lesiński*

## Śmierć Szymona

Bolszewicy zajęli miasteczko i okolicę.

W odległej od miasteczka o kilometr wioscce S. odbywało się pod gołym niebem zebranie. Pierwszy z biorących w niem udział bolszewików przemawiał po polsku, drugi — po rosyjsku.

Wieczór.

Z za widnokręgu wysunął się duży, krwawy, groźny księżyc. Z przeciwnej strony dolatywała niewyraźna strzelanina.

Na placu przed budynkiem szkoły ludowej kończyło się przemówienie okrzykami, którym radzi-nie-radzi chłopi musieli wtórować, wznosząc czapki do góry.

— Niech żyje komunizm!

— Niech żyje rewolucja!

— Ura! Ura!

Bolszewik - mówca z dużą czarną czupryną był widocznie sam zachwycony swą entuzjastyczną mową i, gdyby nie chropawy głos, niewątpliwym talentem oratorskim, bo krzyczał coraz głośniej:

— Ura!' Ura!

— Niech żyje krasna armja!

— Niech żyje Rosja Sowiecka!

A zebrani, chcąc nie chcąc, odpowiadali głucho:

— Niech żyje...

Tymczasem strzały, które słychać było wdali, zbliżały się stopniowo, ale padały rzadziej. Widocznie gdzieś na polach rozgrywała się mała bitwa.

Podczas gdy dwaj bolszewicy po skończeniu przemówień organizowali miejscowy „rew-kom", wybierając członków z pomiędzy zebranych, ukazał się na skraju wsi nieduży konny oddział, pędzący przed sobą około 20 jeńców. Jeńcy byli tylko w bieliźnie, szli boso i z odkrytemi głowami. Kilku z nich, rannych, z trudem podążało wraz z towarzyszami niedoli. Popędzano ich ostrołączemi nahajkami lub drzewcami kawaleryjskich karabinków. Ze szczególną szczodrością częstowano razami jednego z niewolników, człowieka dość młodego, mogącego mieć lat najwyżej trzydzieści. Konna eskorta zwracała nań pilniejszą uwagę, klnąc, gdy zmęczony ustawał w ciężkiej drodze i nie szczędząc mu, przed uderzeń, wszelkiego kalibru wymyślań...

— Wot kakij pan! Bielyj oficer, swołocz...

Był to porucznik, który, wysłany z garstką żołnierzy, zbył się oddalił od linji zajmowanej przez polskie wojsko i został dziś w po ludnie otoczony przez spory oddział bolszewików i wzięty do niewoli. Skoro jeźdźcy z jeńcami znaleźli się we wsi — „biały oficer" upadł ze zmęczenia na ziemię i nie mógł się już podnieść.

Oddział stanął.

Z domostw powychodzili ludzie i gromadnie zaczęli się zbliżać, aby się przyjrzeć nieszczęśliwemu. Kilku zapytało w rosyjskim języku, czy można przynieść wody zmęczonym jeńcom.

— Nie lzja! — odpowiedział przywódca oddziału. Równocześnie i ci zgromadzeni, którzy wysłuchali mów bolszewickich, po skończonem zebraniu zbliżyli się również.

Zeszła się również gromada „żołnierzy" krasnej armji, przebywających we wsi na kwaterze.

Wśród chłopów, z litością oglądających biednych jeńców, znajdował się sześćdziesięcioletni starzec, Szymon, którego syn, podporucznik wojsk polskich, zginął w jednej z bitw w czasie ofenzywy na Kijów. Szymon od chwili, gdy się dowiedział o śmierci syna, jedynej swej nadziei i pociechy, stał się ponury, zamknięty w sobie. Nie chciało mu się żyć, zaniedbywał gospodarstwo i często zdarzało się, że opuszczał wieś, udając się niewiadomo dokąd. Uważnie teraz przypatrywał się Szymon rannemu porucznikowi, który siedział na ziemi z zamkniętemi oczami i jęczał z cicha, trzymając się rękoma za pierś. Gdy otwarł po chwili oczy i powiódł po zebranych chłopach, spotkał się ze wzrokiem Szymona. Przez chwilę patrzyli tak na siebie. Starzec poczuł w ser cu ból, jakgdyby go ktoś głęboko w nie ukłół i, drżąc ze wzruszenia, omal się nie osunął na ziemię. Podtrzymało go kilku znajomych, pytając ze zdziwieniem, co mu się stało takiego.

On jednak słów tych nie słyszał.

— Taki sam... zupełnie taki sam, jak mój syn... — myślał.

Wtem poczuł w sobie raptowny błysk mocy. Zbliżył się wyprostowany do bolszewików, nadzwyczajnie się, co zrobić z tym „białym oficerem", który nie może iść dalej. Wyrwawszy nagle zręcznym ruchem nagi rewolwer, tkwiący za pasem najbliższego jeźdźca, pociągnął Szymon błyskawicznie za cyngiel, mierząc bolszewikowi prosto w głowę.

Huknął strzał.

Jeździec zachwiał się i runął z konia.

Trwało to krótko — kilka sekund zaledwie.

Rozległ się krzyk, wystraszone kobiety rzuciły się do ucieczki, tłum zas zebranych zakołysał się i począł się rozsypywać.

Z niczego nie zdawano sobie narazie sprawy. Dopiero po jakimś momencie wzrok wszystkich zwrócił się na starca, który, cofnąwszy się przedtem, gdy zabity bolszewik spadał, celował teraz z zimną krwią w drugiego siedzącego najbliżej na koniu. Ale już chwytały go żelazne ręce żołdaków pieszych, jeźdźcy zaś pozeskakiwali z koni i oto czyli go zwartym kręgiem. Jeden walnął go lu

się po nim do środka. Za kilka chwil byliśmy wszyscy trzej w cerkwi.

Działo się to wszystko tak szybko, żeśmy, poczuwszy znowu grunt pod nogami, stali przez moment bezradni, ramionami mimowiednie szukając towarzyszy, zdyszani trochę i zziajani. Po upływie jednak krótkie chwili zaczęliśmy działać. Ogarnął nas bowiem pośpiech tak szalony i bezładny — żaden z nas przecież fachowym bandytą nie był, żeśmy zwijali się, jak mrówki zagrzebane w piasku, byle prędzej i prędzej. Coś nas popychało i rzucało nami bez litości, a zarazem w chwili, gdyśmy byli gotowi, coś obciążyło nam nogi stupudowym ciężarem i mąciło sens w głowie, aż do ostatniej chwili... gdy... Ale pokolei. Pierwszy Iskierka, zuchwały jak zawsze i najszybszy w decyzji, zaświeciwszy latarkę elektryczną, rozjaśnił nią przestrzeń najbliższą. Moment — i poszliśmy w jego ślady. Trzy snopy światła ogarnąwszy znaczną przestrzeń, wydobyły z mroków kapiące od pozłotki „carskie wrota", stos chorągwi cerkiewnych na wspólnem miejscu i obraz po prawej stronie, przedstawiający jakiegoś starego bogomalcę — prawdopodobnie owego cudotwórcę — z infułą na głowie i pastorałem w ręce, okręconej różańcem.

Święty spoglądał na nas z właściwą kościelnym obrazom niemotą spojrzenia, które każe się domyślać, że niczego nie widzi, albo widzieć nie chce, które przechodzi przez przedmioty i ludzi, pochłonięte przez nicość swego bezdennego oniemienia. Była chwila, że wróciłem na niego uwagę, i nawet namyślałem się, kim mógł być. Zaraz potem jednak odwróciłem od niego oczy i myśl, trącony łokciem przez Iskierkę, który już zaczynał rabunek. Wnet, po bardzo zresztą pobieżnej rewizji, spoczęło w jego chlebaku kilka cenniejszych przedmiotów prawdopodobnie złotych i srebrnych, zdartych tu i ówdzie, a wkońcu Iskierka triumfująco dołączył do nich złoty kielich z za carskich wrót wydobyty. Poszło to migiem, dzięki sprytowi Iskierki i jakiemuś poruszeniu wewnętrznemu, które nam kazało śpieszyć się do utraty tchu i pamięci, na półoślep, jakbyśmy się lękali własnych ruchów, czy kroków, które choć przytłumione, głucho jakoś i wyraźnie rozbrzmiewały w mroku i głuszy nocnej na dużej przestrzeni posadzki. Czasem echo rozmazywało przeciągle silniejszy odgłos jakiegoś mniej szczęśliwego poruszenia i wtedy przystawaliśmy na mgnienie, wsłuchani trwożnie w przyśpieszone tętno własnych serc i w coś nie od nas, a od cerkwi idącego, niby oddech daleki kogoś, kto się śpieszy, żeby przyjść na czas...

Aż nareszcie opamiętał się pierwszy Zadra.

— Już — szepnął rozkazująco. Z uczuciem ulgi przystanąłem i rozglądnąłem się dokoła. Chociaż światła naszych latarek były pogaszone, jednak nie było w cerkwi tak ciemno, jak mi się przedtem wydawało. Z góry, przed carskiemi wrotami wiszące, biło słabem tętnem cieniutkie światełko lichej w mocno-czerwone szkło omotanej lampki, ginące w mroku i jakby wciąż dogasające, nie rozpraszając zresztą ćmy nocnej, która była niepomiernie zgęszczona i dotykała wszystkiego. Tylko na pozłocie carskich wrót i ram obrazów mrzyła światłość, jak wspomnienie samego widzenia, zapadającego bezpowrotnie w nicość niepamięci.

Zeszliśmy się jakoś do kupy.

— Wracajmy chyba — rzekł półgłosem Zadra.

— Dlaczego już? — wpadł mu w mowę Iskierka — nie warto było chodzić. — Trzeba jeszcze poszukać — szeptał zirytowany.— Jeszcze się znajdzie. Niema co się śpieszyć, a tu jesteśmy bezpieczni, jak na kwaterze. Prawda, Kawek? — zwrócił się do mnie, trącając mię w ramię.

— Wystarczy — mruknąłem, czując rosnącą przykrość, że brałem w tem wszystkiem udział i to wspólnie z nim — nie jesteśmy bandyci, żeby wszystko zabierać. Zresztą, za ciemno tutaj... prawda... Zadra... Lepiej już wracać... I zostaw ten kielich, Iskra...

Mówiłem tak, bo byłem zły na siebie i na wszystko.

— Zawsze to nie front — myślałem — zresztą świństwo jest świństwem nawet na biegunie bez kęsa chleba w kieszeni, a z nami przecież tak źle nie było. Coś mi przytem uparcie kołatało w głowie, że lepiej już pójść i rzucić wszystko, lub ostatecznie poprzestać na tem, co jest... Już sobie zgóry obiecywałem, że nic ze zrabowanych przedmiotów sobie nie wezmę, że nie przyłożę ręki do ich sprzedaży. I — ciekawe — Zadra czuł w tej samej chwili coś podobnego, jak się potem od niego dowiedziałem. Ale na skruchę już czasu nie było. Iskierka za to nie czuł w tej chwili nic, on, który szydził ze wszystkiego, który obrazom świętym po kwaterach wykłuwał oczy, który wielu bezeceństw dokonał, o czem nie czas tu wspominać, a że nie gnił w więzieniu, to tylko dzięki swemu sprytowi i komendantowi bataljonu, któremu w bitwie życie ocalił — on nie czuł nic w swem ślepem zezwierzęceniu i bezgranicznem rozbestwieniu.

— Jeżeli wam ciemno, to ja wam poświecę — odszepnął mi zaraz i nie czekając odsunął się od nas w stronę ołtarza. Zanim zbliżyliśmy się do niego, już majstrował coś z zapałkami i wnet potem trzymał w ręce zapaloną, dużą woskową świecę cerkiewną. Stanął potem przed carskiemi wrotami i zapiszczał triumfalnie, wymachując świecą w powietrzu. Nagle stanął nieruchomo, jak wielki świecznik, z ręką wyciągniętą przed siebie. Gorejące oko świecy silnie zaczęło rozpraszać mrok. Wyszły z niego wtedy obrazy, chorągwie i pulpity ławek, przykryte księgami. Ściany, obudzone jasnością, podeszły do siebie i przemówiły barwami. Jakby się wszystko, co w cerkwi było uśpione i zastygłe w ciszy i mroku ochłonęło i garnęło teraz, trąc ślepia, do światła, które ten drab dzierżył w ręku, wykrzywiając swój lisi pyszczek w sposób szpetny, i plugawy. Przyznam, że mi, mimo wszystko, zaimponował swym djablo błazeńskim gestem i zadziwił, choć coś równocześnie pchało mię do tego, aby skoczyć do niego i pchać bez litości w ten bezczelny krzywy pysk...

Kiedy przelotnie w tym samym momencie spojrzałem na stojącego obok Zadrę, spostrzegłem tę samą myśl, tylko silniejszą i żywszą, bo przybrał postawę jakby miał zamiar natychmiast rzucić się do bójki. Ale Iskierka opamiętał się. Opuścił świecę i rzekł lekceważąco do nas:

— Do roboty, chłopcy!

Obrócił się potem i przystanął po prawej stronie obok okna, którem dostaliśmy się do wnętrza.

Stanęliśmy migiem obok niego. Zadra tuż za nim, a ja na końcu.

W świetle wyszła do mnie z obrazu postać jakiegoś siwobrodego starca, tego samego zapewne, którego, świecąc latarką elektryczną, ujrzałem, wszedłszy tutaj. Siekierka wyciągnął rękę, w której trzymał świecę, w stronę obrazu. Chichotał. Nagle przestał się śmiać i zbliżył świecę do malowidła. Na chwilę płomień zetknął się z malowanem płótnem i zaczął iść ciemnemi smugami sadzy po żółtych, zapadniętych policzkach, długiej mlecznobiałej brodzie, śpiczastym nosie i całej twarzy z wyrazistością wielką i prostotą oddanej.

Iskierka śmiał się.

— Cud — syknął — Kacapy powiedzą, że djabły w nocy wkradły się do cerkwi i męczyły tego starego łotra za jego...

Nie skończył, bo nagle oderwał się od obrazu, jakby trącony silnie w pierś i stanął ze świecą, wzniesioną do góry, jakby momentalnie zastygł i zmartwiał — równocześnie zaś na chwilę, który trwanie określić nie mogę, tak była krótka i długa zarazem — **obraz ożył.**

Nie uwierzycie temu, co mówią — wszak tyle podobnych historyj krąży po świecie — a jednak to była prawda. Obraz ożył. Święty starzec drgnął nagle i poruszył się w obrazie. Jego postać, wyznaczona barwami na płaszczyźnie płótna, wypełniła się ciałem. Zadrgała złotolita tkanina świetnej, biskupiej szaty. Zabłysły oczy z pod szerokiego, groźnego czoła i trysnął z nich płomień błękitny, który przeszył nasze piersi. Poczułem wtedy w ciele, które zdrętwiało momentalnie, lodowy chłód, zaś równocześnie ręka starca, dzierżąca pastorał, wyciągnęła się do nas — pożółkła, drżąca, starcza dłoń z karcącym, straszliwym gestem.

— — — — — — — — —

Co było dalej? Trudno powiedzieć, bo mam w pamięci tylko tyle, że zaraz potem wszystko znikło. Mogło to być złudą nawet, gdyby nie to, żeśmy wszyscy trzej widzieli cud i odczuli gniew świętego w swych sercach. Pamiętam także nasz lęk i popłoch, kiedy wszystko przeszło i szaloną, bezprzytomną gonitwę z hałasem i łomotem bośmy oślepieni szaleństwem bezdennej trwogi na nic nie zważali. To dziwne, żeśmy w ten sposób nie przywołali patroli, lub chłopstwa, bo tupot naszych nóg rozległ się dalekiem echem wśród ciszy nocnej.

Jak wyszliśmy stamtąd — nie pamiętam. Dość, żeśmy się całą noc tłukli po wsi, gubiąc i odnajdując nawzajem, aż dopiero nad ranem powróciliśmy na kwaterę.

W cerkwi został nasz łup razem z chlebakiem, który mógł zdradzić właściciela. Było też potem śledztwo w kompanji, ciągnęło się trochę, badano tego i owego, między innymi także Iskierkę, ale ten, ochłonąwszy ze strachu, umiał się ze wszystkiego wykręcić, gdyż nie tędy szła droga zemsty świętego.

Wybrał bowiem inną.: Iskierka i Zadra weszli już na nią. Poco mówić o strasznej kaźni, jaka ich spotkała za karę?! Ja, który stałem najdalej, jeszcze żyję: ale wojna nieskończona, choć dwa lata minęły od tych czasów. On napewno nie zapomniał o mnie i upomni się o swoje.

Czasem w nocy niespodziewanie budzę się i czuję jego wzrok na sobie i serce zamiera mi w piersiach, pełne śmiertelnego, lodowego chłodu, jak wtenczas; wtedy krzykiem rozbudzam śpiących towarzyszy, którzy trącają mię i biją, lub śmieją się z mego szaleństwa. Więc wiem, że i mnie nie minie pomsta; zresztą nawet bolszewicy mogą być narzędziami mej kary, a zemsty świętego, jak niemi byli Rusini galicyjscy dla Iskierki, a chłopi ukraińscy dla Zadry — — —

A że w ostatnich czasach coraz częściej serce przeszywa mi ów przeklęty, lodowy chłód, wiem także, że chwila mej ostatecznej męki zbliża się. — Przytem jakaś nieznana mi potężna siła, powstrzymuje rękę, skierowaną przeciwko sobie, i z największych niebezpieczeństw wyprowadza mię nietkniętym — — —

---

# Na marginesie

### *tegorocznej nagrody Nobla*

### *GRAZIA DELEDDA.*

Zdziwienie i niedowierzanie, jakie zapanowało przed kilku dniami w świecie literackim, gdy depesze przyniosły wiadomość o przyznaniu nagrody Nobla za literaturę pani Grazji Deledda jest poniekąd usprawiedliwiona.

Trudno przypuścić było, iż wobec takich konkurentów jak d'Annunzio „Książę poetów", T. Mann, duma literatury niemieckiej, czy twórca - filozof Unamuno, palmę pierwszeństwa zdobędzie autorka włoska, dość ceniona i popularna, lecz nie odznaczająca się specjalnie.

Kim jest Grazia Deledda? — Urodziła się w r. 1867 na Sardynji, w miasteczku Nuszo, tam spędziła młodość, tam zajmowała później stanowisko nauczycielki ludowej i tam zaczęła pisać.

Książki jej są przepojone duchem Sardynji, tej pięknej w swym surowym romantyzmie wyspy italskiej. Pierwsza powieść, która zwróciła uwagę opinji na Grazię Deleddę nosiła tytuł „Po rozwodzie". Dalej nastąpiły „Popiół", „Kwiat Sardynji", „Pożar w oliwnym gaju" i wiele innych, z których część została nawet przetłomaczona na język polski.

Treścią wszystkich jest życie mieszkańców Sardynji, półdzikich górali, wśród których rozbójnictwo jest otaczane nimbem szacunku, gdzie życie upływa na polowaniu, wyprawach zbójeckich i walce z żandarmami. *Anachronizm i egzotycyzm* tych stosunków istniejących w Europie, *w pełnym wieku XX*, stanowi wielką siłę atrakcyjną powieści p. Grazji Deleddy. Zwłaszcza, że autorka, sama na Sardynji urodzona, zna lud tamtejszy doskonale, jego obyczaje, sposób myślenia, jego dusza nie ma prawie dla niej tajemnic.

Teraz łatwiej będzie zrozumieć dlaczego Akademja Sztokholmska, tej właśnie autorce nagrody udzieliła. Przypomnijmy sobie dzieła w ostatnich latach nagrodzone: „Błogosławieństwo ziemi" Hamsuna, „Chłopi" Reymonta...

Widzimy, że Akademja kieruje się *pewną metodą*, nagradzając twórców, czerpiących tematy *z folkloru*. Jakąż metodą? Postarajmy się to zbadać: Akademja, wybierając dzieła do nagrody, opiera się przeważnie na przekładach, nie na oryginałach. Przypuśćmy teraz, że filologicznie przekład jest dokładny, to jednak tłomacz - cudzoziemiec nie odda nigdy tych tysiącznych *drobnych odcieni, stanowiących* często o wartości dzieła. To jedno. Lecz nawet, gdy jury bada powieść w oryginale, to też nie jest w stanie odczuć w całej pełni ducha narodowego, obcych sobie zwyczajów, *obcej duszy*. Wszystko to jednak traci na znaczeniu w chwili, gdy mamy do czynienia z powieścią życia ludu.

Dusza ludu na całym świecie jest jednakowa. Ktoś znający dobrze chłopa polskiego, zna tak samo dobrze chłopa norweskiego, francuskiego i włoskiego.

Zrozumiałem się przeto staje, że jury sztokholmskie łatwiej pojąć może powieść z życia ludu i ocenić ją sprawiedliwie, niż każdą inną. Folklor w powieści czyni większe, głębsze wrażenie, prawda artystyczna wydaje się bardziej bezapelacyjną, a utwór nabiera tonów poważnych eposu.

Z tego punktu widzenia patrząc na obecną laureatkę nagrody Nobla *mniej się jest zdziwionym*, bo Grazia Deledda, opisując lud surowej, skalistej Sardynji umiała to uczynić *bardzo prawdziwie* i *bardzo przekonywująco*.

---

fą karabinu w bok, drugi zajechał pięścią w szczękę, trzeci zdzielił nahajką po pysku...

Nie chciano go jednak zabijać w oczach chłopów, którzy znowu lękliwie podchodzili, zadziwieni tem niezwykłem zdarzeniem.

Pięciu krasnoarmiejców poprowadziło starca za wieś, w pola, aby się tam z nim załatwić.

Szymon szedł spokojnie, przygotowany na wszystko. Obejrzał się jeszcze raz jeden tylko i oczy jego znowu się spotkały z oczami polskiego porucznika.

Szymon uśmiechnął się cichem skrzywieniem twarzy, przeciętej sino - czerwoną pręgą, i przystanął. Ale dostał silne kopnięcie i ognisty policzek. Popchnięty, poszedł dalej. Minęli wieś i zbliżyli się do stojącego przy drodze krzyża. Postawiono Szymona na skraju pola. Wkrótce rozległa się salwa.

Starzec osunął się cicho na ziemię.

Jedna z kul trafiła w niski drewniany krzyż i mały metalowy Pan Jezus zleciał, zestrzelony. Zdawało się, że Szymon jest już bez życia. Dostał dwie kule w lewy bok. Jeden z bolszewików chciał jeszcze strzelić mu w głowę, ale drugi uczynił ruch, jakby mówił: „Poco? I to wystarczy!"

Załatwiwszy w ten sposób powierzoną im sprawę, poszli z powrotem do wsi.

Wieczór już był zupełny. Powietrze czyste. Na niebie błyszczały gwiazdy, a księżyc wzniósł się już ponad chaty i drzewa, siejąc nadół swym srebrnym blaskiem.

Z jeńcami postanowiono pozostać we wsi do jutra, a potem miano ich gnać dalej, do pierwszego większego oddziału.

Chłopi rozchodzili się prędko, przerażeni tem co się stało, a za nimi biegły klątwy „komendanta" bolszewickiego:

— Psubraty — kontrrewolucjonisty — sukinsyny!

Po pewnym czasie zapanowała we wsi prawie zupełna cisza. Drzewa odcinały się ściemniałą zielenią od ogólnego tła nocy.

O północy wysunął się dość duży oddział żołnierzy od strony zachodniej i zbliżał się do wsi. Drugi oddział od strony południowej idący za rzeką, zająwszy niedaleką małą osadę, w której bolszewików nie było zupełnie, kierował się w stronę miasteczka, trzeci zaś, ze strony północnej, miał zająć koszary. Za temi trzema szedł oddział czwarty, mniejszy: miał on wziąć udział w bitwie w razie niepewnej sytuacji.

Głośne bliskie strzały obudziły z najspokojniejszej w świecie drzemki kilku bolszewików, postawionych na warcie w końcu wsi.

To ich towarzysze z drugiego końca wsi dawali znać o niebezpieczeństwie.

Rozbudzili się natychmiast wszyscy bolszewicy i powybiegali z karabinami w łapach. Słychać było donośny krzyk dowódcy, który chciał ich zebrać w celu obrony w regularne szeregi — i wrzask zdezorjentowanych krasnoarmiejców, niewiedzących narazie, co się dzieje.

Skoro zauważyli polskich żołnierzy, nie zważając na rozkazy „komendanta", zaczęli uciekać na łeb, na szyję! Wnet jednak spostrzegli, że z trzech stron są otoczeni — a przed nimi ciągnie się wartka rzeka.

Obawa przed śmiercią dodała im początkowo odwagi.

Zaczęli strzelać bezładnie.

Pierwszy oddział polaków zajmował już wieś, a jednocześnie rozległy się gęste strzały w miasteczku: bitwa i tam wrzała.

Uciekający ze wsi bolszewicy, rzucili się do wody, przepłynęli rzekę, ale dostali się teraz w sam ogień walki. Dużo zginęło, reszta dostała się do niewoli.

Po półgodzinnej walce miasteczko było zajęte.

Jeńcy, zostawieni w budynku szkolnym, porzuceni przez uciekających bolszewików — odzyskali wolność. Około krzyża przydrożnego za wsią leżał stary Szymon.

Żył jeszcze.

Wówczas gdy strzelono do niego upadł bezprzytomny. Obudziła go z omdlenia bliska strzelanina. W górze widniało czyste, bezchmurne niebo. Próbował podnieść się, ale poczuł okrutny ból.

— Boże, Boże... — szeptał omdlałemi wargami — to pewnie polacy przyszli... polacy...

W świetle księżyca zboża nabrały złotawego połysku. Delikatne powiewy szły po nich wierzchem i lekko je poruszały.

— Kłosy, wy kłosy, wyrosłe na roli przesiąkłej krwią, będziecie bujne i pełne — szeptał Szymon coraz słabszym głosem. — Tyle mogił... tyle żołnierzy... tyle żyć zabitych... Tobie, tobie... ziemio ojczysta... matko...!

Pełen był gorącego rozmodlenia, pełen dziwnej gorącej miłości, chciał ucałować tę ziemię drogą, ale nie zdołał się poruszyć. Tulił się więc do niej swą starczą postacią a gdy wiotka modlitwa zamarła mu w poszepcie ust duszą samą się modlił i życiem z żył wypływającem stopniowo...

Wzmógł się szum, idący przez zboża — zakołysały się silniej i zaszumiały przeciągle.

— My wyrastamy ze zgonu... Ze zgonu wykwita nowe życie...

Ale Szymon tego szumu nie słyszał. Powoli spływała mu w duszę dziwna radość. I widział nad sobą oczy — oczy syna, podobne do oczu tego porucznika, którego...

Zamknęły się lekko powieki.

Cichość spływała na cały świat.

Jakieś gwary, jakieś strzały, jakieś głosy dziwaczne — milkły, odpływały, gasły...

Spokój owinął starca swym miękkim, błogosławionym całunem.

Szymon otwarł po raz ostatni oczy i westchnął.

Skonał.

# RUCH TOWARZYSTW

### ZE ZWIĄZKU B. LEGJONISTÓW.

Zarząd Oddziału Związku b. Legjonistów w Łodzi podaje do wiadomości swoich członków, iż w niedzielę, dnia 11.12 1927 r. o godzinie 10-ej w pierwszym i o godz. 11-ej w drugim terminie odbędzie się Walne zebranie członków z następującym porządkiem dziennym.

1. Odczytanie protokółu.
2. Sprawozdanie Komisarza.
3. Sprawozdanie kasowe.
4. Dyskusja.
5. Referat Delegata Zarz. Głównego.
6. Wybór Zarządu, Komisji Rew. i Sądu Honorowego.
7. Wolne wnioski

### LEGJONIŚCI W ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

W dniu dzisiejszym o godz. 12-ej odbędzie się w lokalu Związku Legjonistów przy ulicy Piotrkowskiej 82 uroczysty obchód rocznicy powstania listopadowego.

### AKADEMJA OBCHODU LISTOPADOWEGO.

W niedzielę, o godz. 5 po poł. w lokalu Stowarzyszenia Majstrów w domu przy ulicy Żeromskiego 74, odbędzie się uroczysta Akademja z racji obchodu 67-letniej rocznicy wybuchu powstania listopadowego.

Na program złoży się przemówienie okolicznościowe, śpiew znanego chóru „Harfa" pod batutą dyr. Baczewskiego oraz deklamacja i występy orkiestry. Wejście bezpłatne.

### KIERMASZ CZERWONEGO KRZYŻA.

Jak już kilkakrotnie donosiły pisma, dnia 7 i 8 grudnia w sali Filharmonji odbędzie się Kiermasz Czerwonego Krzyża Młodzieży na urządzenie Kolonji Letnich dla niezamożnej łódzkiej młodzieży szkolnej.

Zbyteczne wydaje nam się jakiekolwiek argumentowanie, lub szukanie słów zachęty, aby wszyscy pośpieszyli na Kiermasz i obecnością swą przyczynili się do uzyskania jaknajpokaźniejszego dochodu. Bardzo tanie wejście (1 złoty dla dorosłych, 50 groszy dla młodzieży i 25 groszy dla dzieci szkół powszechnych), uprzystępnia każdemu odwiedzenie kiermaszu, na którym będzie można nietylko mile spędzić czas, ale również poczynić zakupy przedświąteczne po bardzo niskich cenach, niższych, niż w mieście.

Resztki na szlafroki, na ciepłą bieliznę, bluzy skautowskie, fartuchy, chusteczki, skarpetki, pantofle, szale, szczotki wszelkiego rodzaju, krzesełka dla dzieci, zabawki, książki, papeterje, wyroby artystyczne, jak: poduszki, serwetki, koszyczki, bombonierki, pudełka ozdobne, saszetki, chusteczki ręczne — wszystko to będzie można nabyć po niezmiernie niskich cenach.

Dla pp. gospodyń specjalny kiosk z piernikami wyrobu powszechnie znanej firmy kaliskiej Mystkowskiego, po cenach fabrycznych.

Poza tem Czerwony Krzyż Młodzieży obmyślił cały szereg atrakcji, jak: karuzela, koła szczęścia, loterja fantowa (piękne i cenne fanty), orkiestry, chóry, popisy solowe, tańce plastyczne, żywe obrazy i wiele, wiele innych niespodzianek, jak wylosowanie żywej kozy i zająca, koguta, gołębi i t. d.

Wszystkie kioski zorganizowane są staraniem poszczególnych szkół średnich i powszechnych i wszelkie sprzedawane w nich eksponaty są wykonane przez młodzież tychże szkół.

Na miejscu będzie zorganizowana cukiernia (ceny obowiązujące na mieście), czynna bez przerwy cały czas trwania Kiermaszu.

Otwarcie nastąpi w środę po południu o godz. 3-ej.

Komitet serdecznie zaprasza wszystkich na uroczystość otwarcia i nie wątpi, że społeczeństwo, które daje stale tyle dowodów pamięci o młodzieży. Licznym udziałem w uroczystości zadokumentuje swą troską o jej zdrowie.

### ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Czerwony Krzyż przypomina, iż w dniu dzisiejszym o godz. 12 min. 30 w poł. w sali Polskiej Y. M. C. A., Piotrkowska 89, p. dr. Justman wygłosi drugi odczyt z cyklu „O alkoholizmie".

W sali fabryki Geyera, Piotrkowska 295, o godz. 12 min. 30 w poł. wygłosi p. dr. Skusiewicz odczyt p. t. „W jaki sposób mogą przenieść się choroby weneryczne na najbliższe otoczenie".

Wejście na odczyty bezpłatne.

### Z TOWARZYSTWA KULTURY KATOLICKIEJ.

„Towarzystwo Kultury Katolickiej w Łodzi" powołało do życia sekcję charytatywną, której organizację i przewodnictwo powierzyło p. dr. St. Mogielnickiej. — Sekcja ta jest już zorganizowaną do której zaproszono cały szereg osób ze społeczeństwa łódzkiego. —Sekcja charytatywna podjęła w porozumieniu ze wszystkiemi organizacjami opiekującemi się dziećmi — szeroką akcję ratowniczą, w celu przyjścia z pomocą najbiedniejszym dzieciom naszego miasta. — W tym celu przewodnicząca sekcji p. dr. Mogielnicka zwołuje zebranie we wtorek dnia 6 grudnia r. b. o godz. 17.30 (5½ po południu), które się odbędzie w Domu Młodzieży Katolickiej przy ulicy Gdańskiej Nr. 111 (róg Kopernika), na które to zebranie w imieniu sekcji charytatywnej zaprasza wszystkie te osoby, którym głód i nędza zmarzniętej dziatwy leży na sercu.

### Jubileusz w Towarzystwie Śpiewaczem „JUTRZNIA".

Jak w swoim czasie podane było do wiadomości ogółu, w dniu 20 ub. m. chór prymaryjny „Jutrznia" przy kościele św. Anny w Łodzi obchodził uroczystość jubileuszową 25-lecia swego istnienia.

Członkowie i zaproszeni goście udali się naprzód na mszę świętą, odprawioną na intencję chóru, następnie zebrali się wszyscy w sali parafjalnej, gdzie obecny prezes p. A. Matusiak w przemowie swojej wskazał na doniosłe znaczenie chóru pod względem kulturalnym i religijnym, poczem w imieniu Zarządu i członków wręczył Wiel. ks. prałatowi J. Krajewskiemu odznakę jubileuszową.

Ks. prałat ze swej strony wręczył odznakę jubileuszową czterem członkom, czterech innych zaś odznaczył za gorliwość w pracy około dobra i rozwoju chóru, za takąż pracę otrzymał również z rąk ks. prałata złotą lirę dyrektor chóru, p. M. Królikowski.

W końcu nastąpiło odsłonięcie fotografji jubileuszowej przez ks. prałata, który przy tej sposobności zwrócił się do zebranych z od powiednią przemową, wzywając w zakończeniu obecnych do złożenia należnego hołdu J. Eks. ks. biskupowi Wincentemu Tymienieckiemu, co też zebrani z entuzjazmem uczynili.

W imieniu Zarządu czuję się w obowiązku na tem miejscu złożyć najserdeczniejsze podziękowanie Wiel. ks. prałatowi za nieustające moralne i materjalne poparcie Chóru, ks. St. Kurasiowi za złożoną gratulację Chórowi, panom zaś: dyrygentowi M. Królikowskiemu i R. Widelskiemu za owocną pracę około rozwoju śpiewu — w końcu wszystkim tym, którzy uświetnili naszą skromną uroczystość jubileuszową — staropolskie „Bóg zapłać!"

*Za Zarząd*
*prezes A. Matusiak.*

# Posiedzenie Komisyj radzieckich

W poniedziałek, dnia 5 grudnia 1927 roku, punktualnie o godzinie 19-ej w siedzibie radzieckiej, Pomorska 16, I-sze piętro, odbędzie się pierwsze posiedzenie Komisji do spraw ogólnych.

Na porządku dziennym: 1) sprawa ukonstytuowania się Komisji; 2) sprawa zezwolenia na przedłużenie godzin handlu w okresie przedświątecznym Bożego Narodzenia (petycje Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan i Łódzkiego Stowarzyszenia Kupców - Detalistów Województwa Łódzkiego).

W poniedziałek o godzinie 19-ej punktualnie w siedzibie radzieckiej, Pomorska 16, I-sze piętro, odbędzie się posiedzenie Komisji finansowo - budżetowej z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawa ukonstytuowania się Komisji; 2) sprawa zaciągnięcia w Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie pożyczki w kwocie zł. 848,000.— na dokończenie budowy 6 domów dla nauczycielstwa miejskich szkół powszechnych i 2 bloków domów dla pracowników Zarządu Miejskiego; 3) sprawa zaciągnięcia w Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie pożyczek w kwocie zł. 57,000.— i zł. 104,000.— na dokończenie budowy gmachu Miejskiego Domu Wychowawczego przy ulicy Przędzalnianej Nr. 66/68; 4) sprawa przekroczeń budżetu w I-szym kwartale 1927 roku.



## Co nosi piękna pani

*w obecnym sezonie zimowym.*

Moda, ta wszechpotężna władczyni, przynosi nam w bieżącym sezonie zimowym wiele ciekawych zmian. Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, iż wchodzą teraz w modę suknie o znacznie niższej linji talji. Pozatem zaś należy tu podkreślić jeszcze jeden nader dodatni objaw, a mianowicie wielką różnorodność w strojach, która pozwala każdej kobiecie na wybranie kroju, barwy, materjału, oraz ozdób, w których dana osoba wyglądać będzie jaknajkorzystniej.

Jeżeli chodzi o suknię używaną po obiedzie (jako wizytowa, wzgl. na dancingi), to w dobrym tonie są jedynie czarne. Musimy tu przytem odróżnić sukienki skromne od wielkich toalet. Te pierwsze mogą być robione także i z materjału wełnianego, podczas gdy wielkie toalety muszą być bezwzględnie jedwabne. Za wspaniałsze uważane są suknie z materjału błyszczącego, tak np. suknia z krepy satynowej stoi zawsze „wyżej", niż jej koleżanka, uszyta z jedwabiu matowego lub georgette. Przejdziemy teraz do przybrania tych sukien. Bardzo ładne i efektowne są guziki ze sztucznych djamentów, znacznie wytworniej jednak wygląda jednobarwna suknia czarna z wielką kosztowną szpilką oraz jedną, wzgl. dwoma, bransoletkami z pereł lub brylantów — to jest właśnie typ najwytworniejszy. Najpiękniejsze właśnie są teraz czarne suknie poobiednie, skromne o niewielkim wykroju, oraz długich i wąskich rękawach. Dla uzupełnienia naszych wywodów o toalecie poobiedniej, musimy także przytoczyć słów kilka i o nakryciu głowy. Do sukienek wełnianych używany bywa naturalnie skromny kapelusik, do jedwabnych natomiast tylko czarny, inicjatywie przytem zainteresowanej damy pozostawiono szerokie pole do popisu. Zaznaczamy tu jednak, że wszelkie rajery, pióra oraz kwiaty w żadnym wypadku nie mogą się znaleźć na kapeluszu wykwintnej damy. Przeważnie do kapeluszy wieczorowych, noszonych w lokalach publicznych, gdzie ozdoba pewna już jest konieczna, używane są ozdobne szpilki, najczęściej z gładkiego metalu.

Płaszcze naogół noszone są bardzo strojne. Piękny np. jest obcisły płaszcz bobrowy z naszytym kloszem, kołnierzem szalowym i wielkiemi mankietami. Bardzo piękny, lecz niestety mocno drogi, jest ciemny płaszcz aksamitny, przybrany (kołnierz i mankiety) niebieskim lub srebrnym lisem. Noszone są także bardzo i popielate płaszcze welurowe, przybrane kretami.



*Benedykt Englisser-Stefański*

# Przeznaczenie

Siedzieliśmy w cukierni. Orkiestra grała „Marsyljankę". Na skutek melodji, z którą na ustach tysiące ludzi szło na śmierć, przygodny mój znajomy wpadł w zadumę. Indagowany przeze mnie, co wpłynęło na ten dziwny nastrój — głęboko westchnął i począł opowiadać.

— Było to w wilję wielkiej wojny, która zaważyć miała na szali naszego zwycięstwa lub klęski. Wojska nieprzyjacielskie znajdowały się w odległości 5 kilometrów od naszej pozycji. Mój przyjaciel i towarzysz lat dziecięcych, Paweł Lenoir i ja, wraz z innymi żołnierzami naszej kompanji, stanowiliśmy czołową placówkę naszych wojsk. Byliśmy rozstawieni w tyraljerze, jeden od drugiego o 20 kroków. Lenoir znajdował się najbliżej mnie, tak, że o szarej godzinie mogliśmy się swobodnie porozumieć na migi. Nastała jednak noc głucha i ciemna. Nic nie zakłócało spokoju, tak, że słychać było własny oddech. Noc ta nietylko nas, wycieńczonych żołnierzy przyprawić mogła o sen, lecz każdego człowieka nawet po najlepiej przespanej nocy. Po pewnym więc czasie zdrzemnęliśmy się, czujnie jednak nadstawiając uszu. Później, Lenoir, mniej wytrzymały, oparłszy się o drzewo zasnął na dobre, karabin opierając o ładownicę.

Po kilku chwilach nadszedł sierżant, aby skontrolować wartowników. Znajdując się nieopodal Lenoira wymienił hasło. Odpowiedziało mu tylko echo głuchej nocy.

Lenoir spał.

Sierżant, podszedłszy do wartownika bez szelestu, wyjął mu z karabinu zamek i śpiesz nie oddalił się na wartownię.

Ukryty za najbliższem drzewem byłem niemym świadkiem tej sceny, za którą Lenoirowi, według kodeksu wojskowego — groziła śmierć przez rozstrzelanie.

Podbiegłem do niego i szarpnąłem za rękaw. Obudził się. Był przerażony. Z ust jego wydobywały się jakieś niezrozumiałe słowa. Gdy szepnąłem mu, by ratował się, zdawało się, że nie pojmował o co chodzi. Wreszcie, gdy zaznajomiłem go z całokształtem spra wy — spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem. Zrozumiałem natychmiast. Spiesznie wyjąłem z karabinu mego zamek i nie mówiąc słowa, wcisnąłem Lenoirowi. W chwili, gdy oddaliłem się na swoje poprzednie miejsce, usłyszałem jakiś szelest.

To powracał z wartowni sierżant.

Szedł pewnie w kierunku Lenoira, by aresztować go, a następnie postawić przed sądem wojennym.

Lenoir widocznie również usłyszał kroki, gdyż zawołał dość ostro, choć mu głos cokolwiek drżał:

— Stać! Kto idzie ?

Nikt mu jednak nie odpowiedział. Kroki stawały się coraz głośniejsze, a po chwili w ciemnościach zarysowała się postać serżanta.

— Stać! Bo strzelam! — usłyszałem ponownie głos Lenoira.

Ostatnie słowa wypowiedziane przez Lenoira przyprawiły zbliżającego się sierżanta o szatański wprost chichot. Mając zamek z karabinu Lenoira w kieszeni, sierżant mógł bagatelizować groźby wartownika.

— Padnij! Bo strzelam! — usłyszałem znów Lenoira, który słowa te wypowiedział jak mógł najostrzej.

W chwili, gdy po ostatniem ostrzeżenie Lenoira, sierżant zawahał się naprzód — padł strzał.

— Jezus Marja! — wyrwało się z ust sierżanta, który trafiony kulą w pierś runął na ziemię.

Nie traciłem czasu. Podbiegłem do Lenoira. Stał, a raczej wspierał się na karabinie i głośno sapał, jakdyby po stoczonej niedawno walce. Tak, stoczył on ciężką walkę duchową.

Poszliśmy w kierunku, którędy przed chwilą zbliżał się sierżant. Leżał twarzą do ziemi i straszliwie charczał.

Zamek Lenoira znaleźliśmy w kieszeni jego płaszcza. Gdy wyjmowaliśmy go — sierżant zajęczał.

Może podle postąpiłem wówczas, że sierżantowi nie przyszedłem z pomocą i pozostawiłem go konającego. Gdybym tego nie uczynił, straciłbym mego przyjaciela.

Wróciliśmy na swe pozycje. Karabiny były w porządku. Przez długi czas dochodziło nas jeszcze charczenie i rzężenie konającego.

Świtało.

Zdala ujrzeliśmy leżącego na ziemi sierżanta. Nie dawał już oznak życia.

Gdy rano oficer odbierał raport, Lenoir zameldował, że w nocy strzelił w kierunku, skradającego się doń osobnika. Sierżant „uznany" przez oficera za człowieka nieostrożnego, został pochowany tegoż jeszcze dnia.

* * *

Po tej bitwie zdziesiątkowane wojska nasze cofały się w nieładzie. W jednym z rowów spostrzegłem człowieka o znanej mi budowie ciała. Twarz miał zmiażdżoną, dłonie poszarpane w kawałki.

Był to Lenoir — mój najdroższy przyjaciel. Poległ z rąk nieprzyjaciela.

* * *

Przygodny mój znajomy skończył opowiadanie.

W oczach zabłysły mu łzy.

# Jałowe konferencje „śniegowo-lodowe"

**Wszyscy byli i nic nie zrobili. Dyskusja bez rezultatów. Magistrat nie może i tramwaje nie mogą. Jeszcze jedna konferencja.**

W związku z projektem komendanta policji m. Łodzi pana Elzesser - Niedzielskiego w sprawie wywozu śniegu i lodu bądź to przez właścicieli nieruchomości bądź przez samorząd odbyła się onegdaj w Komisarjacie Rządu konferencja, w której brali udział p. o. komisarza rządu p. Janiszewski, pan komendant Niedzielski, przedstawiciele magistratu w osobach pp. Staszewskiego i Drymera, przedstawiciele stowarzyszeń właścicieli nieruchomości pp. Freeze, Kühn i radny Schot oraz z ramienia Kolei Elektrycznej Łódzkiej p. Domański. Na wstępie przewodniczący konferencji p. o. komisarza rządu p. Janiszewski zaznajomił zebranych z projektem komendanta policji przyczem wskazał, że dotychczasowy stan oczyszczania miasta nie może trwać nadal, wobec czego prosi, aby obecni wypowiedzieli się w tej sprawie. Wyłoniła się bardzo ożywiona dyskusja, trwająca kilka godzin, która jednak narazie nie doprowadziła do konkretnych wyników. Przedstawiciele magistratu wskazali, że już w roku 1924 magistrat wszczął akcję wywożenia własnym taborem nagromadzonego w mieście śniegu i lodu, jednakże okazało się, że jest to niemożliwe do przeprowadzenia, a to z tego względu, że magistrat nie posiada odpowiedniej ilości samochodów ciężarowych, któraby wystarczyć mogła do obsłużenia całego miasta.

Następnie przemawiał przedstawiciel K. E. Ł., który wskazał, że tramwaje również nie są w stanie podjąć się tego, ponieważ nie mają odpowiedniej ilości wagonów ciężarowych, jednakże tramwaje zawsze mogą służyć pomocą w doniosłej sprawie utrzymania stanu sanitarnego miasta.

Zkolei zabrali głos przedstawiciele właścicieli nieruchomości, którzy wskazali, że w myśl koncesji udzielonej K. E. Ł. zobowiązały się one oczyszczać miasto. Początkowo czyniły to, następnie jednak zaniedbały się w tym względzie, wobec czego, zdaniem właścicieli nieruchomości komisarz rządu winien sprawę tę zbadać. Jednocześnie właściciele nieruchomości wystąpili z żądaniem ustalenia maksymalnej taksy za wywóz śmieci, śniegu i lodu, ponieważ ceny pobierane obecnie przez właścicieli wozów, są zbyt wygórowane.

Wreszcie zabrał głos komendant Elzesser-Niedzielski, który wskazał, że intencją jego jest, aby instytucje, które podejmą się oczyszczania miasta, zajęły się wywożeniem nietylko śniegu i lodu, lecz i śmieci, jak to ma miejsce w Warszawie, Poznaniu i Krakowie.

Po długotrwałej dyskusji żadnych konkretnych uchwał nie powzięto, z tem jednak, że poszczególne zainteresowane strony będą się z sobą naradzać po to, by w dniach najbliższych zwołać znowu konferencję wspólną, w celu przyjęcia konkretnych uchwał w sprawie akcji oczyszczania miasta, podczas miesięcy zimowych. p.

## Walka z brudami w piekarniach

W związku z przeprowadzeniem przez Miejskie Dozory Sanitarne oględzin zakładów piekarskich, znajdujących się na terenie m. Łodzi, za utrzymanie piekarń w stanie przeciwsanitarnym, zostały ukarane mandatami karnemi następujące osoby:

Goldberg Szmul, Al. 1 Maja 37, Finster Herman, Ogrodowa 38, Frank Konstanty, Gdańska 3, Strykowski Zelig, Szkolna 30, „Młot", Cmentarna 3, Berkenwald Icek, Żeromskiego 7, Wyszegród Icek, Kilińskiego 17, Brzeziński Lajb, Wierzbowa 8, Wilner Icek, Pomorska 3, Czerniakow Moszek, Wschodnia 21.

Jednocześnie, ze względu na nieodpowiedni względnie przeciwsanitarny stan lokali piekarń: Goldberga Szmula, Al. 1 Maja 37, Berkenwalda Icka, Żeromskiego 7, oraz Czerniakowa Moszka, Wschodnia 21, — postanowiono zwrócić się do odpowiednich władz o zamknięcie tych zakładów.

## O stan sanitarny posesyj

W wyniku oględzin sanitarnych, przeprowadzonych przez Miejskie Dozory Sanitarne, Oddział Sanitarny Wydziału Zdrowotności Publicznej zwrócił się do Komisarjatu Rządu z wnioskami o ukaranie za przeciwsanitarny stan posesyj, następujących osób:

Grzesika Ignacego (piekarnia i cukiernia) Piotrkowska 181, Knofmana Abrama (jatka), Wólczańska 154, Wilhelma Knoppa (posesja), Kilińskiego 109, Gesnera Oskara (posesja), Wólczańska 103, Rozentala Lewiego, Zawadzka 20, Sonnenbergową Otylję, Napiórkowskiego 45, Kreninga Gustawa, Ogrodowa 29, Szulca Emila, 28 pułku Strz. Kan. 27, Krafta Karola, Zgierska 27, Celmajstera Dawida, Cegielniana 63, Szymczaka Teofila, Młynarska 39, Majzlera Moszka, Wschodnia 43, Bornsteina Moszka, Gdańska 40, Wasiaka Antoniego, Okrzei 32, Markowskiego Stanisława, Okrzei 29.

## Złodzieje w areszcie

W dniu wczorajszym patrol policyjny pod czas obchodu dzielnicy Bałuckiej przytrzymał trzech podejrzanych osobników nie posiadających przy sobie żadnych dowodów osobistych. Po doprowadzeniu ich do komisarjatu okazało się, iż są to Stanisław Różalski zam. przy ulicy Cymera 11, Michał Zacharjasz zamieszkały przy ulicy Nowaka Nr. 20 i Aleksander Tomaszewski bez stałego miejsca zamieszkania, którzy od dłuższego czasu poszukiwani byli jako sprawcy całego szeregu kradzieży. Przesłano ich do aresztu przy Komendzie miasta do dyspozycji władz sądowych. p.

## Elektryfikacja Pabjanic

Jak dowiadujemy się z dyrekcji łódzkiej Elektrowni, prace nad elektryfikacją m. Pabjanic, postępują w bardzo szybkiem tempie, tak, że światło elektryczne Pabjanice będą mogły otrzymać jeszcze przed Nowym Rokiem.

Obecnie już niektóre biura elektrotechniczne przeprowadzają instalacje w domach i fabrykach, gdyż roboty ziemne zostaną ukończone w bieżącym tygodniu.



























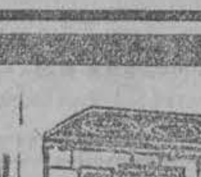












# Kino „Mimoza"

**KILIŃSKIEGO 178.**

**Od wtorku, dn. 29-go listopada do 6-go grudnia 1927 roku włącznie:**

## „NIEWOLNICA KSIĘCIA BORYSA"

Wstrząsający dramat pięknej amerykanki

Premjowana piękność — — — — Ameryki **BILLE DOVE**

oraz nieporównany rasowy — — — ulubieniec kobiet **BEN LYON**

Film ten ilustruje arystokr. rosyjską — Hulaszcze życie książąt emigrantów. **Hulanki—Orgje—Rozpusta.** — Oszałamiająca wystawa. Film ten napięciem grą i wystawą przewyższa obraz **„Białe noce"**

Ceny miejsc: W dni powszednie: Loża 80 gr., 1 miejsce 70 gr., 2 miejsce 40 gr., 3 miejsce 30 gr. W niadziele i święta: Loża 1 zł., 1 miejsce 80 gr., 2 miejsce 50 gr., 3 miejsce 40 gr.

Początek seansów w dni powszednie o godz. 4 po południu, w niedziele i święta o godz. 3-ej po poł.



**FABRYKA LUSTER PODLEWNIA SZKŁA**

## J. KUKLINSKI

**ŁÓDŹ, ul. Zachodnia 22**

poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety: jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz lustra wiszące. Meble pojedyncze oraz całkowite urządzenia najnowszych stylów. Zakład tapicerski. Odnawianie i poprawianie luster z przyniesieniem do domu.

Sprzedaż **NA RATY I ZA GOTÓWKĘ.**



## NA RATY!

Zegary, Zegarki firm: LONGINES, OMEGA, ZENIT i inne złote, srebrne i niklowe, obrączki ślubne oraz wszelką biżuterję poleca:

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

**JANA CHMIELA**

Piotrkowska 100. Tel. 25-35

Przyjmuje wszelkie reperacje zegarmistrzowskie i jubilerskie. Wykonanie szybkie i solidne.

## Institut de Beauté

**Anna Rydel**

(Diplomée de l'Université de Beauté „Cedib" Paris)

**Cegielniana 19, m. 8.**

Choroby skóry i włosów. Usuwanie zmarszczek, brodawek, piegów, wągrów i wszelkich defektów cery. Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. Elektroterapja Solux.

**Przyjmuje od 10-ej rano do 8-ej wiecz.**

**Ulgi dla pracujących.**

## Szkło okienne

ornamentowe, surowe oraz szklenie budowli, po cenach niżej konkurencyjnych

**J. Olejniczak, Główna 14**

UWAGA: **Szkło inspektowe w wielkim wyborze.**

**Pierwszorzędne kursy kroju, szycia**

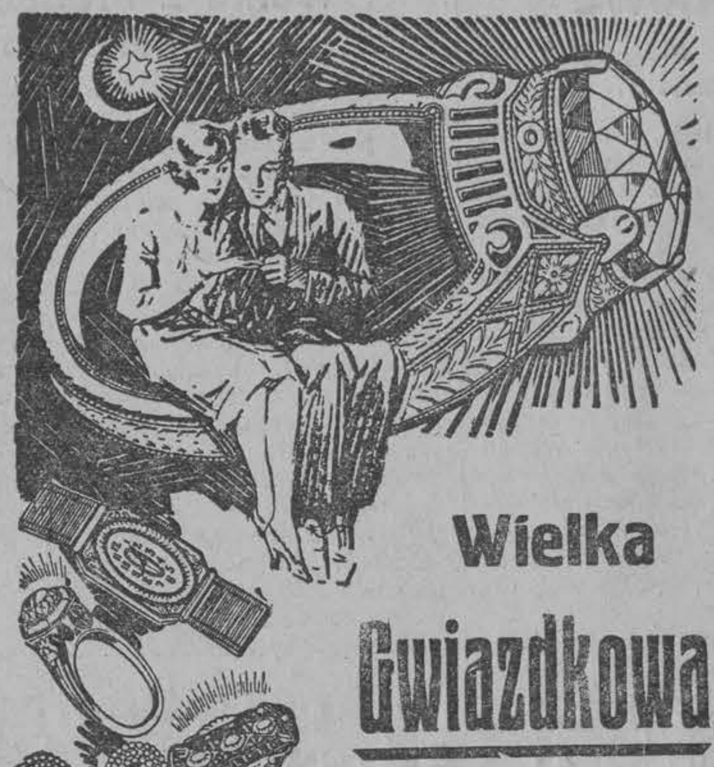
i modelowania ubrań damskich, dziecinnych i bielizny, zatwierdzone przez Min. Oświaty, egzyst. od 1892 roku

## „Józefiny"

Mistrzyni Cechu Łódzkiego p. Cechu Warszawskiego, dyplomowana przez Kolońską Akademję nagrodzona złotemi medalami na wystawach: Belgji, Warszawie, Łodzi oraz dyplomami honorowemi za artystyczne kroje. Nauka kroju prowadzona jest nowoczesnym systemem używanym obecnie w Akademjach zagranicznych teoretycznie i praktycznie (na materjałach). — Kończącym kurs wydaje się świadectwa i patenty cechowe. Dla przyjezdnych pomieszczenia zapewnione. Zapisy kandydatek przyjmuje się codziennie.

**— 163 Piotrkowska 163. —**

Przy kursach pierwszorzędna pracownia sukien.





## Wielka Gwiazdkowa wyprzedaż

**biżuterji zegarów i zegarków**

**Ceny konkurencyjne**

## Jan Placek

**Brzezińska 10**

**Tel. 50-17.**

## Pomidory — PURÉ

**lepsze od zagranicznych nie farbowane**

poleca

**Spółka Akcyjna Przemysłowo-Handlowa**

**JÓZEF WERNER, CYRAŃSKI i S-ka**

**Warszawa, ul. Solec № 41.**

**Skład fabryczny**

**Łódź, ul. Przejazd 4, tel. 7-46.**

**Maszyna do szycia**

używana — do sprzedania. Aleksandrowska Nr. 109 m. 10.

**Ważne** dla kupujących **Meble**

**Wytwórnia i skład mebli**

## F. Mikszewskiego

**ŁÓDŹ**

**ul. Św. Anny Nr. 1.**

Tylko tam można dostać solidnie wykonane roboty tapicersko-stolarskie, po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach, pod gwarancją jak również przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres wchodzące. Reperacje i odświeżanie tylko w wyżej wspomnianej firmie.




## Meble Nowoczesne

w wykonaniu solidnem kupować można najtaniej wprost w fabryce mebli

## Juljusz Reif

**ŁÓDŹ**

**Konstantynowska 104.**

Telefon 36-87.

**Fabryka mebli trzcinowych i bambusowych oraz wyrobów koszykowych i koszy dla fabryk**

## Rudolf Gall właśc. St. Nowak

**Łódź, ul. Nawrot 4. Telefon 36-71.**

Poleca na sezon zimowy po cenach zniżonych garnitury, od zwykłych do najwykwintniejszych, żardyniery do kwiatów, biurka i t. p. garniturki lalkowe, wózki, koszyczki szkolne, rafja i wiory dla robót freblowskich oraz wszelką galanterję w zakres koszykarstwa wchodzące, pantofle z rafji.

SPECJALNOŚĆ: Kosze dla fabryk i oprawa tac.

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy „Bracia Pietrkowscy" oraz Szmula i Szai Pietrkowskich wzywa wierzycieli tychże, aby w terminie 40-dniow. t. j. do dn. 3 stycznia 1928 r. osobiście lub przez pełnomocników zgłosili syndykowi swe pretensje do masy upadłości i oświadczyli z jakiego tytułu i w jakiej sumie są wierzycielami oraz wręczyli mu tytuły swych wierzytelności lub złożyli je w kancelarji Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi. Sprawdzenie wierzytelności nastąpi w kancelarji Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi przy ul. Żeromskiego Nr. 115 w dniu 7 i 9 stycznia 1928 r. od g. 12—1 w poł.

apl. adw. **Bernard Bruzda**, ul. Gdańska 43.
Syndyk tymczasowy

**Fabryka luster i stolarnia**

Poleca w wielkim wielkim wyborze: trema, tualety i lustra z własnej stolarni, szlifierni i podlewni, tylko w moich zakładach można dostać najtaniej przy ul. **Głównej 11 i Piotrkowskiej 255 za gotówkę i na raty do 5 miesięcy**

Niklowanie wszelkich sprzętów domowych, fryzjerskich chirurg. rowerowych i t. p.

**JAN SANDRYK, ŁÓDŹ, GŁÓWNA 11 PIOTROWSKA 255, telefon 59-03.**

Sprzedaż szkła okiennego oraz szklenie budowli.

**Zakład Ślusarsko-Mechaniczny**

## RĘDZIA STANISŁAW

**Bałucki Rynek № 9**

Maszyny do szycia, rowery, gramofony i t. p. przyjmuje do reparacji i odnowienia po cenach zniżonych.

UWAGA: Dla członków Resursy i cechów specjalny rabat.

## Za gotówkę i na spłaty od zł. 5

**tygodniowo**

polecamy po cenach fabrycznych

**PALTA DAMSKIE**

**kotikowe, (rypsowe i t. d.)**

**PALTA i UBRANIA MĘSKIE**

**(jesionki, zimowe)**

eleganckie fasony, pierwszorzędne wykonanie

**Polska Samopomoc Włókiennicza**

**ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 54-70.**

**Dr. HELLER**

**Choroby skórne i weneryczne**

przeprowadził się na **ul. Nawrot 2**

przyjmuje do 10 rano od 1—2 i od 4—8 Dla pań specjalnie od 4—5 pp. Dla niezamożn. **ceny lecznicze.**

Zakład krawiecki cywilny i wojskowy

**JAN KUCZKA**

ŁÓDŹ

ul. Żeromskiego 5

(dawn. Pańska)

Przyjmuje wszelkie zamówienia z własnych i powierzonych materjałów podług najnowszych modeli. Wykonanie pierwszorzędne, po cenach przystępnych. Uwaga. Ewentualnie spłata ratami.

**Wykwalifikowane falcowaczki**

i dziewczęta do nauki mogą się zgłosić do Drukarni Państw., Piotrkowska Nr. 85.

**Absolwent**

**wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego udziela lekcji w zakresie 8-miu klas gimnazjalnych. Opóźnionym metodą skróconą. Zgłaszać się Zachodnia 20, II p. front m. 4.**

**Bielizna.**

Przyjmuję wszelkie roboty, wchodzące w zakres bieliźniarstwa. Maluję na jedwabiach i wszelkich materjałach, oraz wyuczam w krótkim czasie, za małą opłatą. Inżynierska № 4, róg Radwańskiej. Szypiłłówna.

**NIEBYWAŁA OKAZJA!**

Garderoba 3-ch drzwiowa z lustrem owalnem, najświeższy fason, malowana na kość słoniową z rzeźbami złoconemi. Wiadomość: ul. Piotrkowska 163, lewa oficyna, I. p. mieszk. 10.

**Ogłoszenia drobne**

**Do sprzedania** małe psy wilki wiadomość ul. Wilcza № 5 Władysław Pomorski.

**Potrzebni** chłopcy do sprzedasy gazet, zgłaszać się do biura dzienników, Rzgowska 109 dobre warunki.

**Pierwszorzędna** pracownia kostjumów i okryć damskich oraz dziecinnych. Wykonanie staranne. Ceny przystępne. W. Wronecki, Piotrkowska 133.

**Sypialnia** na słoniową kość złocona, garderoby, szafy, łóżka kredensy pokojowe, sprzedaje stolarnia, Lubelska 6 przy Napiórkowskiego.

**Warunki prenumeraty:** Miesięcznie 2 zł. 60 gr. za odnoszenie do domu 40 gr., zamiejscowe 3 zł., zagranicą 5 zł. 70 gr.

**Ceny ogłoszeń:** Za wiersz milimetrowy: przed i w tekście 40 gr., nadesłane 30 gr. (strona 4 łamy), za tekstem (10 łamów) wiersz milimetrowy 12 gr., zwyczajne 8 gr., nekrologi 15 gr., ogłoszenia na pierwszej kolumnie w drugim kolorze 20% drożej niż w tekście, ogłoszenia drobne 5 groszy za wyraz, nie mniej 50 gr., dla poszukujących pracy 3 gr.

Redaktor naczelny: **Stanisław Targowski.** Wydawca: Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa" w Łodzi. Redaktor odpowiedzialny: **Michał Walter.**

Drukarnia Państwowa w Łodzi, Piotrkowska Nr. 85.